Nr. 93 | Niedziela, 20 kwietnia 1930 | Rok 120

GAZETA LWOWSKA

BIURA REDAKCJI i ADMINISTRACJI: **Lwów, plac Smolki 3. I. p.** Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 11—12. Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty.

Telefony: REDAKCJI **21—18** ADMINISTRACJI **21—17**

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ciei POPOŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY Dr. MARCELI SZAROTA.

CENA NUMERU **20 gr.**

PRENUMERATA: **Miejscowa miesięcznie:** bez dostawy do domu **4·80** z dostawą **5·30. Zamiejscowa miesięcznie** z przesyłką pocztową **5·30** — **Zagranicą 7·— P. K. O. Nr. 141.690.**

Na Alleluja biją dzwony...

Gdy pierwsze cienie zmierzchu padać zaczną dzisiaj na ziemię, rozkołyszą się radośnie dzwony, obwieszczające cud Zmartwychwstania.

Chrześcijaństwo obchodzić będzie najradośniejszą z swoich uroczystości, święto, które tak cudownie zbiega się z nastaniem wiosny, z odżyciem młodej, w pęki zieleni ustrojonej przyrody.

W całym tajemniczym i podniosłym charakterze Wielkiej Nocy. kryje się jednak nietylko czar potężny i słodki, owładający duszami wierzących; święto Zmartwychstania Chrystusowego — to zarazem święto **otuchy i nadziei,** wstępującej w dusze ludzkie w owe dni, gdy wszystko naokół budzi się z letargu, odnowione i czyste, jasne i rozpromienione wiarą w moc prawdy.

Jak okres Wielkiego Tygodnia jest okresem obrachunku wewnętrznego z sobą, okresem rozprawy z sumieniem własnem, tak Święto Zmartwychwstania posiada znamię decydującego triumfu nad złem, pewnego i radosnego dojścia do postanowień, które mają się stać wytyczną dalszych naszych wysiłków i dążeń.

W dniach obrachunku i w dniach postanowienia pamiętamy jednak nietylko o sobie samych; religja chrześcijańska każe nam właśnie myśleć także o bliźnich, o sprawach ogólnych i wykraczających poza ramy naszych jednostkowych zagadnień.

Wszakże Chrystus, zmatwychwstający dzisiaj w triumfie, był tym, który najmniej myślał o Swej ludzkiej boleści i cierpieniu.

Dlatego to może i my rozmyślamy w te dnie pokuty i rozstrząsań, w ten czas radości i wstępowania w „nowe lato", — o najbliższych naszych, o bliźnich, o współobywatelach, o Ojczyźnie.

My Polacy przywykliśmy do tego i z innych jeszcze, szczególnych powodów.

Wszakże przez półtora wieku, drogą jakiejś tajemnej analogji, wiązaliśmy losy naszego Narodu i Państwa z dziejami boskiego Misterjum Chrystusowego. Wszakże Polska była — dla nas „mesjanistów" — Chrystusem narodów, jej męka była ukrzyżowaniem ofiarnem, jej nieistnienie na kartach Europy — „próbą grobu", a nadzieja jej wyzwolenia z niewoli — nadzieją Zmartwychstania w chwale.

„Alleluja" śpiewały chóry anielskie odradzającemu się Konradowi w „Dziadach", duchowemu wodzowi narodu; wśród bicia wielkanocnych dzwonów miała powstać Polska na nowy drugi swój żywot — wedle przepowiedni wieszczów naszych.

Dzisiaj mamy Polskę wolną, wielką i potężną, wzywającą nas ku nowemu życiu, jako Chrystus Pan wzywał uczniów Swoich, wyznawców Ewangelji i ludzkość całą.

Mamy Polskę, której młode, krzepkie życie zieleni się i słoneczni, jak ruń młoda, co się dzisiaj kładzie pod łaskawą pieszczotę dobroczynnego, wiosennego słońca.

Nachodzą nas—w tej naszej najbliższej rodzimej sprawie — nieraz dnie troski i niepokoju, może i dnie męki.

Nie godzi się porównywać rzeczy ludzkich z Boskiemi, — ale i dusza polska przechodzi jeszcze niekiedy przez stacje swojej Golgoty i załamuje się ciężko w swoim Ogrojcu Oliwnym.

Są tacy, co nam chcą odebrać wiarę w słuszność naszej Sprawy, chcą nas pozbawić ufności do tych, którym uwierzyliśmy, bo byli sprawiedliwi i czyści; rzuca się nam na oczy czarne cienie zwątpienia, mówi się nam, że nie jest dobrze i nie będzie lepiej; wznieca się w nas trwogi przed powietrzem, głodem i wojną, straszy się nas złymi sąsiadami i żołdakami Antychrysta. Chce się nam odebrać najpiękniejszą naszą miłość do Polski, zachwiać w nas męstwo, zachwiać cierpliwość czekania, moc trwania i wysiłku, heroizm poświęceń.

Ale przetrzyjmy zmęczone oczy i odpędźmy precz mgły niedobrych zwątpień!

Oto biją dzwony na Zmartwychwstanie Pańskie, a w słońcu nowej wiosny radośnie wstaje do życia napęczniała siłą przyroda!

Rozejrzmy się po Polsce, jak długa i szeroka, i niechaj przebudzi się w nas świadomość, że musimy iść ku lepszemu Jutru i że naprawdę idziemy ku niemu; że nie jest w Państwie Polskiem tak źle, jak nam mówią niektórzy; że u steru Ojczyzny naszej stoją mężowie potężnej wiary w Ideał, wypracowany w męce długich lat i w nieskalanej czystości zamierzeń; że obok nich skupia się legjon ludzi, gotowych do wszelkiego wysiłku i do wszelkiej pracy dla dobra Państwa; że za nimi idą jeszcze wielkie i wierzące rzesze.

Niechaj nie zwidują się nam błahe majaki wojny; niechaj nie straszą nas nieistniejące klęski gospodarcze, bo i na tem polu staje się coraz jaśniej i będzie coraz lepiej.

Wiara ma moc wskrzeszania, a potęga woli nie zna granic tego dobra, które czynić może.

Z tą wiarą i z tą wolą, z dobrym, budującym optymizmem, — słuchajmy dzisiaj wszyscy, jak dzwony grać będą na Zmartwychwstanie Chrystusowe, niosąc się hen daleko po Polsce.

I niech z radosnym okrzykiem wielkanocnego „Alleluja" — wstanie w nas nowa siła, coby odrodziła nas w samych sobie i odnowiła do wspólnej pracy nad potęgą i szczęściem ukochanej Ojczyzny.

Na Zmartwychwstanie Pańskie.

*Trzy Maryje poszły,
Drogie maście niosły,
Chciały Chrysta pomazać,
Jemu cześć i chwałę dać.
Alleluja!*

*Gdy na drodze były,
Wespołek mówiły:
„Kto nam kamień odłoży,
Za którym jest grób Boży?"
Alleluja!*

*A patrząc ujrzały,
Gdy u grobu stały:
On kamień odwalony,
Tak wielce niepodobny!
Alleluja!*

*Gdy do grobu weszły,
Anioła się zlękły,
U grobu siedzącego,
Jasnością odzianego.
Alleluja!*

*Gdy zdaleka stały,
Rzekł im Anioł biały:
„Nie bójcie się, siestrzyce,
Powiem wam tajemnicę",
Alleluja!*

*Jezusa szukacie,
O nim się pytacie,
Wstał-ci z martwych, tu go nie[1]),
Oto miejsce, odzienie.
Alleluja!*

*Powiedźcie zwolennikom,
Jego miłośnikom:
Do Galilei idźcie,
Tam Go wszyscy ujrzycie!
Alleluja!*

(*„Z Żywota Pana Jezu Krysta"
Baltazara Opecia, 1522*)

[1]) *nie = niema.*

Lwowskie Alleluja w R. P. 1794.

Szara bibulasta karta kalendarza na rok Pański 1794, wytłoczonego w oficynie pillerowskiej, miała czerwonym drukiem wyróżniony dzień 19 kwietnia, jako datę niedzieli wielkanocnej.

Kiedy na przedwiośniu tegoż roku ruszyły się z legowisk swoich ciepłe wiatry, by poigrać z runią zieloną — zdało się, że do uszu Lwowian niosą piosenkę, pod którą słowa podłożyć miał dopiero w kilkadziesiąt lat później „lirnik mazowiecki":

...Nad obszarem, rankiem szarym
Wschodzi jasna zorza...

Drzewa zieleniejące rozkosznie w lasku Węgleńskiego na Pohulance, pochwyciły piosenkę wiatrów podolskich, dopowiadając:

„„Ptak przylata, zorza złota
Pobudziła ptaki...

Nie pozostał w tyle za wiatrami i drzewiną skromny dzienniczek z końca ośmnastego wieku, zaczem gazetka lwowska postrzępiona na brzegach, dokończyła piosenkę liści wieścią osobliwą:

...a Kościuszko budzi ludzi,
Krakowskie wieśniaki...

Tak to na wiosnę w roku 1794, wszystko we Lwowie było rozśpiewane, radosne były wiatry i zagaje i szara kartka gazety, a wespół z niemi i serca.

Cały okres przedświąteczny, cały Wielki Tydzień upajał dusze posilnym trunkiem nadziei, a kiedy wieczorem w Wielką Sobotę rozkołysały się dzwony na wieży katedralnej, święcili Lwowianie wyjątkową Rezurekcję, jakiej już dawno nie pamiętali.

Jak to się stało?

Jednego cichego kwietniowego poranka, zapukała złotą kołatką do okien Lwowian wiadomość szczęśliwa o przysiędze na rynku krakowskim i zaraz potem o racławickiej wiktorji. Przynieśli te dziwne wieści wojażerowie, których wyrzuciły przed Pocztamtem lwowskim dyliżanse, przybyłe z Zachodu.

Wszystko co do joty było prawdziwe, wszystko też potwierdziła gazetka lokalna, „Dziennik Patrjotycznych Polityków".

Jak rozumieć to słowo „patrjotycznych"? Czyżby lojalnych, garnących się uczuciem synowskiej wierności i przywiązania do skrzydeł orłów dwugłowych?

Broń Boże! „Patrjotyczni politycy" z placu Bernardyńskiego Nr. 734 (gdzie znajdował się kantor gazetki), nasłuchiwali pilnie co działo się w Polszcze, zachowując w sercach wierność dla króla, Pana Miłościwego w Warszawie.

Gdy przed dwoma laty, w roku 1792 bawił Kościuszko przez czas krótki we Lwowie, uczcili go redaktorowie gazetki ks. Michał Harasiewicz i Wincenty Surowiecki długim wierszem, z taką inwokacją na froncie:

Kościuszko! Twoja skromność nie dba o po- [chwały,
W boju mężny, w pokoju umysł masz wspa- [niały,
Wielki przez rozum, cnoty i waleczne spra- [wy —
Nikt więcej nie miał prawa nad Ciebie do [sławy.

Niemniej charakterystyczne było zakończenie wierszowanego hołdu:

Kościuszko! Jakikolwiek Bóg nam los prze- [znaczy,
Nie chciejmy się nikczemnej oddawać roz- [paczy;
Jeszcze w czułych Polakach chęć do cnoty [pała,
Nie będzie nad sercami rozpacz panowała.
Szczęście krain od cnoty mieszkańców zależy,
Można jeszcze mieć ufność w rosnącej mło- [dzieży.
Póki miłość wolności w sercach pałać będzie,
W najpierwszym jej obrońców ty zostaniesz [rzędzie,
Sam Petersburg posągi Twej poświęci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale!

Oto drobny tylko ułamek wiersza, który pojawił się w austrjackim Lwowie, pod bokiem samego gubernatora, a mówił jasno i niedwuznacznie o najistotniejszych pragnieniach i potrzebach narodu.

Ołówek cenzora, który później rozhasał się tak dziko na manuskryptach, zatrzymał się z nabożną powściągliwością wobec wiersza czczącego Kościuszkę i nie tknął w nim ani jednego słowa.

Czem wytłumaczyć to dziwne zjawisko?

Tem jedynie, że wobec wypadków rozgrywających się w Polsce, zajęła Austrja stanowisko wyczekujące i do czasu neutralne.

O akcji Kościuszki przynosił Lwowianom „Dziennik Patryotycznych Polityków" wyczerpujące wiadomości. Przytoczył w całej osnowie „Akt powstania obywatelów i mieszkańców województwa Krakowskiego", zamieścił „Proklamację do obywatelów Tadeusza Kościuszki naczelnika siły zbrojnej narodowej", podał „Proklamację współczesną tegoż do wojska polskiego i litewskiego". O ruchach strategicznych powstańców donosił: „Kościuszko objąwszy Kraków, pieniądzmi i wojskiem wsparty, miał się za dosyć mocnego osądzić, iżby w pole wymaszerował... Wojska regularnego ma do 10.000, a do tego się wiele tysięcy chłopów przyłączyło, którzy jednak samemi tylko pikami, cepami, siekierami i widłami są uzbrojeni. Gwałtowności wojsku rosyjskiemu, które z Krakowa wymaszerowało, wyrządzone, zabranie w Wysogrodzie przez Madalińskiego pieniędzy i zboża, były to najpierwsze wybuchnienia".

W parę dni później, czytali znowu abonenci co następuje:

„Rosyjscy generałowie Turmanów i Denysów w 6000 trzema kolumnami zbliżywszy się już o mil sześć ku Krakowu, natrafili niedaleko Słomnika dnia 4 t. m. na kawalerję narodową pod komendą Kościuszki zostającą, przy której się 3000 chłopów pikami, czyli raczej na prost nabitemi kosami uzbrojonych znajdowało. Sam (Kościuszko) jeżdżąc po przed front, miał mowę do wojska zwyczajem starożytnych Rzymian. To środki były skuteczne, dwie kolumny Rosjan zostały zupełnie zbite, a trzecia odpędzona, 800 Rosjan zostało na placu, jeden pułkownik, dwaj kapitani, kilku oficerów i 17 gemeinów dostało się w niewolę, 11 armat i 2 chorągwie są zdobyte. Chłopi są najstraszniejszymi wojownikami. Pierwszy tylko glid strzelbą, drugi siekierami, a trzeci pikami, to jest kosami, naprost nabitemi jest uzbrojony; temi oni kinając, nieprzyjaciół okropną siekaninę sprawują. Chłopi także byli naj pierwszymi, którzy się na rosyjskie armaty rzuciwszy, 4 z nich zdobyli".

Pod urokiem takich wiadomości, żywiej zabiły we Lwowie serca co gorętsze. Ziemiaństwo pospieszyło z ofiarami. Młodzież rzuciła pielesze domowe i dążyła na zbiórkę do lasów radziwiłłowskich. Powołano do życia komitet niesienia pomocy powstaniu, a prym w nim dzierżyli dwaj wybitni przedstawiciele palestry lwowskiej, wymowny i światły Józef Dzierzkowski i Franciszek Węgleński, późniejszy minister Księstwa Warszawskiego. Na czele komitetu stanął hr. Walerjan Dzieduszycki, chętny udział w pracach przyjęli generał Rymkiewicz, Krieger, hr. Lewicki, senator Ogiński, Prozor, Koziełło, Wegetynowski i inni.

Z ramienia Kościuszki, z misją tworzenia korpusu ochotniczego na Wołyniu, przybył do Lwowa pułkownik Józef Drzewiecki. Przyjęty życzliwie przez głównodowodzącego, generała Józefa hr. d'Harnoncourta, nie mógł skarżyć się również na gubernatora Galicji Zygmunta bar. Gallenberga.

Harnoncourt posunął życzliwość swą tak daleko, iż udzielił Drzewieckiemu rad, jak najlepiej zakupywać siodła i broń, Gallenberg zakończył rozmowę z emisarjuszem Kościuszki dowcipem, prosząc go o zabranie ze sobą ze Lwowa wojującej i niesfornej młodzieży, co będzie dużą ulgą dla władz.

Wszystko to, zarówno wieści ze świata, kolportowane przez miejscową gazetkę, jak życzliwe stanowisko zaborców, budziły co najśmielsze nadzieje wśród „pierwszych Galicjan".

Dnie upływały na naradach mniej lub więcej głośnych, na cichych zmowach w dworku na Pohulance, upływały przy dźwięku dukatów wykładanych na potrzeby ojczyzny, przy uroczystych tonach Alleluja i donośnej muzyce dzwonów, obwieszczających niezwykłą Rezurekcję.

Tak to działo się we Lwowie w roku Pańskim 1794, kiedyto szara bibulasta karta kalendarzowa, miała czerwonym i tłustym drukiem wyróżniony dzień 19 kwietnia, jako datę niedzieli wielkanocnej.

Mieczysław Opałek.

STANISŁAW ŁEMPICKI.

„Spowiedź wielkanocna"

Jana Kochanowskiego.

Było to w czasie Wielkiego Tygodnia, gdzieś około roku Pańskiego 1568-go; a może rok wcześniej albo później!

Cały Kraków Jagielloński, renesansowy, zazwyczaj, bujny i rozbawiony, gotował się, w skupieniu i skrusze, na przyjęcie Zmartwychwstałego Chrystusa.

Wiosna pokryła już kwieciem okoliczne łąki, Wisła majestatycznie toczyła rozpętane z lodów fale, ptactwo swiergotało wesoło w ogrodach panów i mieszczan, — ale dusze ludzkie zamknęły się w jakiejś ciszy i powadze niezwyczajnej.

Kościoły od wczesnego ranka aż do przedwieczornego zmierzchu przepełnione były wiernymi. Prawił codzień uroczystą Mszę św. sam ksiądz biskup krakowski Filip Padniewski, polityk i humanista znamienity, prawili nabożeństwa wielkopostne księża kanonicy katedralni i od św. Florjana, oraz mnodzy altaryści i mansjonarze stołecznych świątyń!

Na kazalnicę wstępowali raz poraz najdzielniejsi mowcy, dostojni doktorowie i bakałarze teologji Uniwersytetu Jagiellońskiego i w gromkich słowach wypominali grzechy ludzkie, które rozpleniły się w owym wieku, jak nigdy przedtem.

Konfesjonały, gęsto rozsiane po nawach i kaplicach, były w istnem oblężeniu. Tłoczyły się ku nim matrony i dzieweczki, przybrane w ciemne, żałosne szaty, tłoczyli się dworzanie i brać szlachecka, mocno bijąc się w grzeszne, a rycerskie piersi swoje; śpieszyli do spowiedzi wielkanocnej panowie radni, mieszczki z spuszczonemi ku ziemi oczyma, i tłum pośledni, „plebs urbana" — pachołkowie, służba, lud prosty.

Zamilkły wesołe i rojne dworki krakowskie panów senatorów, ucichł gwar w skrzętnych i wiecznie ruchliwych kamienicach miejskiego patrycjatu. Po klasztorach, już od wielu dni, siedzieli na rekolekcjach co dostojniejsi magnaci, odprawiając z mnichami modlitwy, śpiewając nabożnie w chórze „Gorzkie Żale" i nie szczędząc ostrej dyscypliny na mocarne plecy swoje, co poprzeć się umiały wygodnie po kurulnych krzesłach.

Dwór królewski, niewesoły zresztą od kilku lat, posmutniał dziś jeszcze bardziej. Król, chory, trawiony smutkiem i namiętnością, zamyślony zazwyczaj nad losami państwa lub nad mądrą jakowąś księgą, — cofnął się teraz w najdalsze zacisze swych komnat; w kancelarji szły sprawy powolniejszym, przedświątecznym tokiem; w domostwie ks. podkanclerzego Myszkowskiego, u którego zawsze bywało najweselej, w komnatach sekretarzy królewskich, ks. Patrycego, pana Fogelwedera, pana starosty Górnickiego, pana Rożanki i innych — oniemiało coś nagle i zwarło się w sobie, chociaż ciepły wiatr wiosenny zawiewał przez otwarte kwartały i upajał, jak księdza podkanclerzowe wino; nawet medicus biskupa Padniewskiego, p. Montanus, Italijczyk, stracił pogodny swój dowcip i przygotowywał jeno w słoikach jakoweś medykamenta.

Nastrój wielkotygodniowy rozpostarł się nad Krakowem i jego mieszkańcami; skurczyły się w sobie i przyczaiły temperamenty, a sumienia ludzkie weszły w głąb siebie i zabrały się do ciężkich porachunków.

* * *

W taki to czas począł rozmyślać nad żywotem swoim i pan Jan Kochanowski, sekretarz królewski i dworu krakowskiego zawołany poeta.

Przełamywało się w nim coś już oddawna. Zawiodły go zwodnicze ponęty dworek z fraucymeru królewien, zbrzydła mu „obroczna sztuka" dworska, w której pochlebstwo mieniać się musi z uginaniem karku, nie w smak mu już były nawet ustawiczne zabiegi o jurgielt, pensje i beneficja duchowne, które — jako świecki — mógł dzierżyć tylko do czasu.

Zresztą doznał na dworze królewskim jakichś nieznanych bliżej niepowodzeń osobistych, zawiodły go jakieś nadzieje, rozczarowali go jacyś ludzie (król - li to sam, czy kto inny?), na których mecenasowską opiekę liczył do niedawna. Jeden tylko Piotr Myszkowski pozostał niezawodnym opiekunem!

Poecie zwidywał się tedy i marzył inny żywot. Wszakże na głowie przybywało mu coraz więcej „srebrnych nici" i czas już był po temu, aby postanowić coś wreszcie o sobie.

Niepokoiła Kochanowskiego dola jego czarnoleskiej ojcowizny, pachniały mu zdaleka lasy i łąki radomskie, nęcił go stary dwór i „otium" literackie, oddalone od wielkiego świata; męczyła swoboda kawalerska, którą radby już zamienił na spokojny, ziemiański żywot u boku ukochanej żony i dziatek.

Nadewszystko jednak mierziła poetę psychika życia dworskiego i niektórych ludzi dworskich. Protestowała przeciwko temu wszystkiemu jego prosta i uczciwa z gruntu natura, burzyła się jego filozofja życiowa, czerpana z przykazań podniosłej moralności stoickiej, która była dlań nie tylko modą wieku, ale wrosła już głęboko w jego ludzkie i obywatelskie sumienie.

Były dnie Wielkiego Tygodnia! Nie wiemy, czy poeta spowiadał się wówczas, jak i inni. Nie wiemy, czy był wtedy wierzącym i praktykującym katolikiem, którym stał się podobno aż w latach późniejszych, po ciężkich dopustach losu.

Ale pozostała nam z owego Wielkiego Postu inna jego spowiedź wielkanocna, będąca wyrazem ówczesnego stanu ducha poety. Jest to łaciński wiersz p. t. „Spowiedź" (Confessio).

Zwyczaje wielkanocne.

Boże Narodzenie i Wielkanoc należą do świąt obchodzonych w Polsce najuroczyściej. W zwyczajach, pieśniach i obrzędach tych dni, wyraża się ich najgłębsza treść, umiłowanie życia, odnoszącego triumf nad śmiercią.

Wielkanoc — Zmartwychwstanie! W dniach niewoli, gdy Naród polski gnębiony był w rozmaity sposób przez trzech zaborców, dzień Zmartwychwstania przepajał radością wszystkie serca polskie, a rozpłomieniona w nich nadzieja snuła dalekosiężne plany i rojenia. W wolnej Polsce Wielkanoc nie straciła nic ze swego oddziaływania na psychikę społeczeństwa. Radujemy się Zmartwychwstaniem, sjpiewając z rzewnem jakiemś uczuciem: Wesoły dzień dziś nam nastał...

Lud nasz prześlicznie upostaciował w zwyczajach głębokie, twórcze znaczenie tego dnia.

„Święcone" — to jeden z najpiękniejszych naszych zwyczajów. Po długim poście zasiadają wszyscy domownicy przy wspólnym stole i spożywają potrawy, pobłogosławione przez kapłana.

Na początku uczty dzielą się jajkiem święconem, życząc sobie Wesołego Alleluja. Spożywanie jajka święconego jest treścią, głównem znaczeniem obchodu. Zwyczaj to starożytny, sięgający, początkiem swym owych wieków, gdy oddawano jeszcze cześć siłom natury. Kościół, uznawszy głębokie jego znaczenie, zwyczaj ten zachował i uświęcił. Spożywanie jajka w dniu Wielkiejnocy jest wspólne wielu ludom.

Jajo, to wyraz życia. W dniu rozpoczęcia wiosny — obudzenia się natury do nowego życia po długim śnie zimy, składano je w okresie przedchrześcijańskim w ofierze promiennemu słońcu, twórcy życia. Dziś staje się ono, poświęcone i wspólnie spożywane przy świątecznym stole, wyrazem jedności.

Dzień pierwszy święta Wielkiejnocy poświęcony jest zazwyczaj rodzinie. Natomiast poniedziałek po Wielkiejnocy jest dniem towarzyskich odwiedzin i zabaw. Odwiedzają się wszyscy, skrapiając się wzajemnie wodą. Kiedyś działo się to prościej i obficiej zlewano się wodą. Dyngus czyli Śmigus. Stary to również obyczaj — niewiadomo, skąd początek swój biorący. Jedni sądzą, że od czasów żydowskich, — gdy to faryzeusze, nie mogąc znieść opowieści uczniów Chrystusa o jego Zmartwychwstaniu, rozpędzali ich, lejąc na nich wodę. Drudzy twierdzą, że zwyczaj ten zakorzenił się na pamiątkę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Inni, wreszcie wywodzą ten zwyczaj od Hindusów, którzy w kwietniu na zakończenie roku starego zmywają z siebie grzechy, oblewając się wzajemnie wodą.

Chłopcy wiejscy chodzą „po dyngusie", przyśpiewując charakterystyczne pieśni. I zła byłaby to gospodyni, gdyby im pożałowała jajka lub placka. Uzbierawszy sporo wielkanocnych przysmaków, urządzają chłopcy następującego dnia sutą ucztę. „Dyngus" znany jest w całej Polsce i na Rusi.

W wielu okolicach Polski oprowadzają po południu w drugi dzień Świąt t. zw. „niedźwiedzia". Jest nim omotany w słomę jeden z chłopaków wiejskich. Reszta tworzy jego orszak. Na czele pochodu kroczy drużba, podskakując śmiesznie na koniku wystruganym z drzewa. Zdaje się, że uroczystość ta jest naśladowaniem sławnego konika Zwierzynieckiego, obchodzonego w Krakowie.

Pójście do Emaus, to także jeden ze zwyczajów wielkanocnych, stosowanych w drugim dniu świąt.

Wśród ludu śląskiego przesądy związane z Wielkanocą, są liczne i ciekawe. Mniej ich w Cieszyńskiem, gdzie ludność rolnicza jest więcej konserwatywna, gdy chodzi o tradycję ludową; znacznie więcej na Śląsku Górnym, w osadach robotniczych.

Nie znają tu „święconego". Urządzanie tej uroczystości przez niektóre stowarzyszenia, nie jest kultywowaniem zwyczaju ludowego, lecz nowością, wprowadzoną jako charakterystyczny zwyczaj narodowy polski. Pisanki tylko jednokolorowe, spotyka się jedynie w pewnych okolicach, gdzie przejęto je z Małopolski. W drugie święto obowiązkowa jest natomiast w każdym domu śląskim jajecznica, którą częstują również gości.

W procesjach kościelnych najwybitniejsi gazdowie niosą baldachim, figurę symbolizującą zmartwychstałego Chrystusa i dużą, grubą świecę ozdobną, zwaną tutaj „paszkol".

Według wierzeń ludu w pierwszym dniu Wielkiejnocy słońce trzy razy wschodzi i trzy razy zachodzi a podczas zachodu słońca muszą wszystkie czarownice tańczyć. Jeżeli w ciągu dnia słońce świeci lub choćby tylko na chwilę się pokaże, będzie odpowiednia pogoda przez cały rok i dobry urodzaj. Kto w tym dniu dużo leży lub śpi, będzie w ciągu roku dużo chorował. — Komu przy jedzeniu chleb wypadnie z ręki, tego będą spotykać ciągle nieszczęścia.

Śmigus w drugie święto wielkanocne jest także na Śląsku bardzo rozpowszechnionym zwyczajem, a nazywa się w djalekcie śląskim „śmiergust".

Podobnych zwyczajów i przesądów nie brak i w innych stronach Polski. Cytowanie wszystkich rozszerzyłoby zbytnio ramy artykułu świątecznego, przytoczyłem więc jeno najciekawsze.

W — icz.

Wielkanoc w Anglji.

Wielkanoc!... Od dwóch dni zamknięte są domy handlowe, sklepy i magazyny w Londynie i we wszystkich miastach Anglji, Szkocji i Irlandji. Praca odeszła na drugi plan. Nadchodzą święta....

Miasto duma w ciszy, po ulicach i placach snują się rzadcy przechodnie. Tylko podwoje kościołów otwarte są szeroko. W centrum miasta dumnie majestatyczna katedra św. Pawła. Nabożeństwo, modlitwa i stłumiona muzyka organów. Domy wydają się niezamieszkane. Stoją nieskończonemi szeregami, ciche i nieme. Dzień ciszy w mieście...

W dnie pracy główne arterje miljonowego miasta — Trafalgar Square, Piccadilly Cireaua, Oxford Street roją się od zielonych, brunatnych i czerwonych omnibusów, aut luksusowych, aut ciężarowych, motocykli i wozów. Dziś jednak panuje spokój.

Wielkanoc....

Wielkanoc dzieci! Święcą ją wszędzie, w mieście, na przedmieściach i w całym kraju, wszędzie, gdzie angielska rodzina pamięta o święcie dla dzieci. Stary zwyczaj wielkanocny ukrywania i wyszukiwania pisanek utrzymał się przy życiu. W pierwszy dzień świąt przed herbatą bawią się dzieci w starodawną grę, w „osła". Polega ona na tem, że na tekturze lub papierze maluje się żółtą farbą sylwetkę wielkiej kury, wycina rysunek i przypina do kartonu. „Kurę" zawiesza się na ścianie, poczem każde dziecko dostaje do ręki grubą, różową nitkę bawełnianą z umocowaną na końcu igłą. Zawiązuje się im oczy i wszyscy pokolei starają się trafić igłą w robaka, który kura trzyma w dzióbie. To, które najlepiej trafi — wygrywa.

Popołudniową herbatę podaje się w święta wielkanocne o czwartej. Stół przybrany żółtemi narcyzami, a na środku stoi koszyk napełniony ciastkami. Przy każdem krześle uwiązany jest zielony balonik. Przy każdem nakryciu stoi kubek do jajka, w którym ukryta jest maleńka zabawka. Przyklejona do kubka połowa skorupki jajka wywołuje złudzenie, że tkwi w nim całe jajko. Dziecko rozbija skorupkę i znajduje w kubku niespodziankę. Jest to dla malców zabawa jakich mało. Do herbaty podaje się kanapki z galaretką owocową lub miodem, a jako przysmaki lody w waflach i biszkopty z polewą czekoladową. Dopiero po herbacie zaczyna się szukanie jajek wielkanocnych, z których jedne są jadalne, a inne z kolorowej tektury z zabawkami wewnątrz. O ile pogoda dopisuje, chowa się je w ogrodzie, przeważnie jednak w fałdach portjer i firanek, po kątach i niszach.

Największą uciechę sprawia dzieciom odnalezienie kury czekoladowej, siedzącej w gnieździe na marcypanowych jajkach.

Wielkanoc w Anglji jest poza świętem religijnem, świętem dzieci, przedewszystkiem dzieci, które mają tutaj więcej przywilejów, niż w jakimkolwiek innym kraju.

M. K.

pomieszczony później w jego zbiorku „Foricoenia".

W przekładzie polskim brzmi on mniej więcej następująco:

„Czas nastał, kiedy wszyscy kajają się w skrusze
I z grzechów swych przed Panem oczyszczają dusze.
Więc i ja — gdy tak wiara każe praojcowa—
Wyznam to, co gdzieś w sercu tai się i chowa:
Nie trzymam się zasady niecnego Gnatona,
Którą ludzie dzisiejsi piastują wśród łona;
Nie umiem przytakiwać na cudzą komendę,
Ani, gdy przeczyć każą, zaraz przeczyć będę,
Ale wtedy „tak" mówię, kiedy prawdę widzę,
Zresztą nigdy; bo kłamstwa z duszy nienawidzę.
Drugi mój grzech, że bliźnich nie sądzę z kalety,
Ani ich nie szanuję dla złotej monety.
Lecz każdy u mnie szlachcic. i każdy mi drogi,
Kto poczciwy i zacny. choć w złoto ubogi.
Trzeci grzech: że majątku podle nie pomnażam,
Że pyszałków nie znoszę, a dobrych poważam
Taka była ma spowiedź! Gdy jej Bóg wysłuchał,
Rzekł: „Za pokutę będziesz zawsze w biedę dmuchał".

Wierszyk Kochanowskiego nie jest spowiedzią pokornego penitenta. Jest d u m n y i g o r z k i.

Ujęty w ramy „spowiedzi", rzucony na tło Wielkiego Tygodnia, — jest raczej króciutką autocharakterystyką poety jako człowieka, jedną z wielu, które znajdujemy w jego „Pieśniach", „Fraszkach", w „Marszałku", „Muzach" i t. d.

Faluje w tym drobnym wierszu z Wielkiego Tygodnia szlachetna duma i dumna przekora; wszakże sama faktura wiersza opiera się na ciągłem kontrastowaniu.

Poeta - malkontent odsuwa się tutaj, jakby nagłym jakimś ruchem, od otoczenia, od ludzi, wśród których żył dotąd; widzi ostro całą „miseriam aulicam", całą nędzę życia dworskiego: oportunizm, kompromisowość, pochlebstwo względem możnych i bogaczy, pychę, łakomstwo na grosz, wartościowanie ludzi wedle kryterjów czysto zewnętrznych, materjalnych, nieetycznych.

Nie penitentem jest Kochanowski w tej chwili, ale sam staje się na moment jakby spowiednikiem tych, co tam dzisiaj spowiadają się u konfesjonałów, kajają i biczują, aby za kilka dni rozpocząć nanowo to samo grzeszne życie.

Poeta nie chce mieć z nimi nic wspólnego; wypiera się ich, chociaż wie, że czeka go za to życie bez bogactw i dostojeństw światowych.

Ale on jest „z inszej gliny ulepiony" — jak raz sam o sobie powiedział. Jego szczęście — polegające na spokoju ducha — jest właśnie na przeciwnym brzegu.

A dobry Bóg jest w tym wypadku zupełnie po stronie poety!

* * *

„Spowiedź" Kochanowskiego — to jeden z znamiennych wierszy wielkiego poety - dworaka a zarazem srogiego sędziego „dworskich obyczajów".

Niebawem znalazł się poeta już w swem czarnoleskiem ustroniu.

Pisanki.

Pisanki stanowią niemałą ozdobę „święconego", są równocześnie chlubą i dumą ich wykonawczyń.

Wykonawczyń — gdyż zajmują się ich malowaniem — jak mówią na Rusi: kraszeniem — przedewszystkiem dziewczęta. Męska połowa ludności, zajęta w okresie przedświątecznym innemi sprawami gospodarczemi, nie ma na to czasu.

Od pomysłowości, zręczności, zmysłu artystycznego i dobrego smaku wykonawczyń zależy wyłącznie piękność oraz bogactwo rysunkowe i kolorystyczne pisanek, których zbiory w Muzeach zachwycają niejednokrotnie zwiedzających je turystów.

Ani przypuszczają oni, ile taka ozdobna pisanka mogłaby opowiedzieć, ile wspomnień wiąże się z nią czasem, jaką rolę odegrać mogła w dziejach serc dwojga.

Skoro dziewoja z epoki Filonów malowała pisankę specjalnie dla tego »kogoś«, który był jej najbliższy, wówczas w obojętny z pozoru rysunek pisanki tchnąć usiłowała całą głębię swych uczuć, więc i serce gorejące, artystycznie ryte w wosku, ożywało pod rozjaśnionem okiem panienki.

W każdej prawie okolicy pisanki mają specjalny charakter, zarówno w barwach jak i w rysunku.

W jednych stronach prócz koloru czerwonego, spostrzegamy różne odmiany w ich ubarwieniu. Na Białorusi farbują je na czerwono i na żółto, w ziemi Dobrzyńskiej na czerwono, żółto i zielono, na Ukrainie robią pisanki, przyozdobione w różne wzory, które powtarzają się zwykle i na wyszyciach u koszul. Są tem gałązki palmy, kwiaty, piórka, gwiazdki i tym podobne ozdoby.

Dla uzyskania rysunku na jajku, używa się żelazka podobnego do igły, które macza się w rozpuszczonym wosku, a następnie wkłada się je do farby. Cała skorupa nasiąka farbą prócz miejsc pociągniętych woskiem. Po starciu wosku lub zanurzeniu jajka w gorącej wodzie, wosk schodzi i występuje biały rysunek na tle czerwonem, żółtem lub innem.

Dla utrzymania tła różnobarwnego trzeba jajko kilkakrotnie zanurzać w rozmaite farby, nakładając woskiem te miejsca, które mają zachować barwę pierwotną.

Do barwienia jajek używa się rozmaitych farb: na czarno farbują w bryzelji, na fjoletowo w bryzelji z dodaniem ałunu; na czerwono w cebulniku, t. j. odwarze z czerwonych łusek cebuli; na żółto w odwarze kory z jabłoni.

Podobizny wielu z nich znalazły się też w dziełach, poświęconych folklorowi, a porównywanie cech charakterystycznych oraz różnic w okazach, pochodzących z poszczególnych ziem Polski, stanowi źródło interesujących dociekań i przesłanek.

Kam.

Ze „Śpiewników“ Stanisława Moniuszki.

Ostatnie lata, które tak bujnie zaznaczyły się w naszej twórczości muzycznej i działalności wydawniczej, przyniosły też spełnienie obowiązku wobec jednego z najbardziej ukochanych i najbardziej »narodowych« kompozytorów, jakim był Stanisław Moniuszko. Ruchliwe i bardzo już zasłużone Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej w Warszawie sięgnęło do tych skarbów twórczości Moniuszkowskiej, w których przedziwny jego talent liryczny przemówił w sposób najbardziej bezpośredni, a które przez długie lata pozostawały w ukryciu i zupełnem niemal zapomnieniu. Wszak znamy i podziwiamy wszyscy arje z »Halki«, czy Polonez ze »Strasznego Dworu« i przywykliśmy uważać je za naszą własność narodową, podczas gdy Pieśni Moniuszki są nam prawie zupełnie obce. Jak bliską zaś jego indywidualności twórczej była właśnie forma pieśni, dowodzi już choćby sam fakt, że przekraczają one w spuściźnie Moniuszki liczbę 250!

W dwóch zeszytach Pieśni Moniuszki, które w ostatnich miesiącach ukazały się na naszych półkach księgarskich, reprezentowane są wszelkie możliwe ich typy, a więc zarówno pieśni o pokroju bardziej lirycznym, jak i epickie i tańce, ballady, dumki, krakowiaki i inne. Wartość ich jest — objektywnie biorąc — dość nierówna. W porównaniu z wysoce już rozwiniętą i zróżnicowaną formą współczesnej pieśni niemieckiej, choćby Schuberta, są pieśni Moniuszki o wiele prostsze, przedewszystkiem w harmonice i w traktowaniu partu akompanjamentu, który niejednokrotnie nawet przedstawia się dość ubogo. Główne skarby inwencji leżą tu — jak zwykle zresztą u Moniuszki — w zakresie inwencji melodyjnej, tchnącej tą bezprzykładną szczerością uczucia, która trafia do serca każdego słuchacza, i tą słowiańską rozlewnością, która kazała Moniuszce tworzyć w rdzennie polskim duchu nawet wtedy, gdy nikt u nas nie odważył się przemawiać własnym językiem. Kto słyszał takie pieśni, jak »Morel«, lub »Polna Różyczka« w przepięknem wykonaniu Stanisławy Szymanowskiej, naszej największej pieśniarki, ten musiał chyba wyczuć czar ich przedziwnej prostoty, musiał zrozumieć, że posiadają one wartość nietylko historyczną, jako dzieła prawdziwie twórczego ducha. Przy całej prostocie myśli i formy uderza w tych pieśniach niejednokrotnie świetny zmysł charakterystyki muzycznej, jak np. tendencje ilustracyjne w »Rybce«, lub »Prządce«, lub zdolność osiągnięcia pewnego specyficznego nastroju, oddanego znakomicie celowem stosowaniem środków rytmicznych i harmonicznych. I te środki są przeważnie bardzo proste, równocześnie jednak przekonywujące.

Uzupełnieniem powyższego zbioru Pieśni Moniuszki są jego »Pieśni Historyczne« do słów Marji Ilnickiej w układzie Maszyńskiego na chór mieszany z towarzyszeniem fortepianu, wydane u Gebethnera i Wolffa. Zbiór ten obejmuje 7 kompozycyj do tekstów historycznych, opiewających najsławniejsze postacie naszego życia przedrozbiorowego, i jako taki jest może jedynym w naszej literaturze muzycznej. Pod względem formy nie odbiegają one od pieśni wyżej omawianych, ale charakter ich jest z natury rzeczy przeważnie epicki, a brak właściwych Moniuszce wynurzeń lirycznych, wpływa raczej ujemnie na ogólne wrażenie pod względem artystycznym. Wartość ich jest zatem przedewszystkiem historyczna, ale jako taka dostatecznej wagi, by usprawiedliwić ich wydanie i przyjęcie do repertuaru naszych zespołów śpiewaczych. Zarówno oba zeszyty Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej, jak i »Pieśni Historyczne« Moniuszki powinny znaleźć się w bibljotece każdego domu polskiego, któremu chlubna przeszłość sztuki rodzimej leży na sercu i trafić na nasze estrady koncertowe, a za ich pośrednictwem do najszerszych mas Narodu polskiego, który na pewno potrafi ocenić i zrozumieć całe ich piękno. Bo — według własnych słów Moniuszki, zamieszczonych na wstępie wydawnictwa jego »Pieśni Wybranych« — »to, co jest narodowe, krajowe, miejscowe, co jest echem dziecinnych naszych przypomnień, nigdy mieszkańcom ziemi, na której się urodzili i wzrośli, podobać się nie przestanie«.

Dr. Stefanja Łobaczewska.

JADWIGA GAMSKA.

OSTATNI EROTYK.

Płonący przeszłam ogród i znam go aż po kres.
A sercu śni się znowu prześniony dawno bez...

Róż krwawe przeszłam rzędy i znam już każdy kwiat,
A woń mnie naszła kędyś bezgrzesznych wiosny lat...

Jak biała hostja skrzepień, drży kwiecia senna kiść,
Gdy w sadzie moim jesień strąciła pierwszy liść...

Jak w aniołowym szepcie, przychodzi pośród snów
Słowo, nieznane jeszcze — w pożarach innych słów...

... I płoną mi w ukryciu rubinem pełnych czar
Usta, co nigdy w życiu nie tknęły moich warg...

I wraca dziwnym zwidem — niby pogański bóg —
Głowa, co się przenigdy nie zegnie do mych nóg...

O „Roku 1920“ Marszałka Piłsudskiego

„Journal de Geneve“ zamieszcza ocenę książki Marszałka Piłsudskiego „Rok 1920“, pióra pułk. Feylera. Autor, omawiając pracę Marszałka, analizuje pokrótce przyczyny, dla których wojna staje się pozycyjną lub ruchomą i stwierdza, że dzieło Marszałka wnosi do literatury historyczno - wojskowej nowe źródło do badań nad wojną manewrową. Następnie autor korzysta z okazji, by sprostować legendę, przypisującą gen. Weygand autorstwo planu operacyjnego wbrew jego własnym twierdzeniom, że zarówno plan, jak i operacje wojenne r. 1920, które przyniosły zwycięstwo Marszałkowi Piłsudskiemu, należą wyłącznie do Polski.

Restauracja bazyliki św. Antoniego w Padwie.

Doniesienia, otrzymane z Padwy, wskazują na intensywną bardzo fazę prac restauracyjnych w Bazylice Św. Antoniego Padewskiego, gdzie cały szereg narodów, m. in. i polski, posiada swe kaplice. Achilles Casanova, Bolończyk, artysta - malarz wykonał już znaczną część fresków, które przyozdobią wnętrze Bazyliki. Odrestaurowano również sanktuarjum w Arcella, gdzie do dziś dnia istnieje cela, w której zmarł Św. Antoni. Odnowiono i powiększono również bibljotekę antonińską, której sale przyozdobił freskami prof. Cherubini z Wenecji. W absydzie Bazyliki rozpoczęto ustawianie nowych organów. Jednocześnie władze portugalskie zawiadomiły komitet, zajmujący się obchodem 700-tej rocznicy śmierci Św. Antoniego, że wybudują one własnym kosztem w Padwie dom, który będzie rekonstrukcją domu rodzinnego Św. Antoniego w Lizbonie.

Uroczyste rozpoczęcie roku antonińskiego będzie miało miejsce dopiero 1 stycznia 1931, aczkolwiek już 13 czerwca b. r. zjadą się do Padwy liczne cy śmierci Św. Antoniego, że wybudują pielgrzymki.

—mre—

W „rosyjskim“ Lwowie.*)

Przeżycia Lwowa w czasie inwazji rosyjskiej posiadają już swoją odrębną, wcale bogatą literaturę. Nie mówiąc o setkach artykułów dziennikarskich, z których niejeden przynosi szczegóły na prawdę ciekawe i charakterystyczne, wspomnieć przedewszystkiem wypadnie obszerniejsze prace Bohdana Janusza, Stanisława Rossowskiego a pośrednio i Obertyńskiej („W kołowrocie“). Wszystkie jednak ustępują pierwszeństwa świeżo wydanym przeżyciom i spostrzeżeniom z owych dni Józefa Białyni Chołodeckiego.

Odznaczają się one wielką sumiennością i przedmiotowością. Autor, później wywieziony jako zakładnik przez Rosjan, zapisywał codziennie swoje i innych mieszkańców Lwowa przeżycia, złudne nadzieje i przykre rozczarowania, że zaś rąk w czasie rosyjskiej okupacji opuszczać nie myślał, pracując nadal wedle sił i możności, miał więc sposobność stykania się z nasyłanymi do Lwowa rosyjskimi dygnitarzami, pilnej ich obserwacji, uwieczniając odnoszone wrażenia w zapiskach, które obecnie stanowią cenny materjał do poznania taktyki Rosjan w „istinno - russkim“ Lwowie.

Zaczyna swoją kronikę od słonecznego dnia 28 czerwca 1914 r., w którym rozeszła się po mieście wieść o zamordowaniu austro-węgierskiego następcy tronu i jego małżonki, o fakcie, który w następstwie sprowadzić miał niewidzaną dotychczas w dziejach zawieruchę wojenną.

Niebawem miasto zmieniło gruntownie swój dotychczasowy wygląd. W powietrzu czuć było, że coś się przygotowuje. I istotnie nastąpiła niebawem ogólna mobilizacja, fortyfikowanie Lwowa; zawiązywano kursa samarytańskie, otwierano w szybkiem tempie coraz-to nowe lazarety. Wreszcie dowiedzieliśmy się o pierwszych starciach z Rosjanami.

Niepodobną jest rzeczą w ściśle określonym feljetonie iść krok w krok za notatkami Chołodeckiego, podkreślę więc jeno, że Lwów nie zawiódł pokładanych w nim nadziei twórcy własnej armji, Józefa Piłsudskiego i tych wszystkich, którzy wraz z nim przewidywali, iż z tej krwawej wojny wyłoni się niepodległa i wolna Polska.

Rada miejska uchwala jednogłośnie fundusze na organizację legjonów, młodzież i starsi ćwiczą się w musztrze w strzelaniu, kwesty na cele narodowe zbierają obfite żniwo, kobieta - Polka występuje w całym majestacie poświęcenia i ofiarności.

Niezatartemi głoskami zapisała się w pamięci Lwowian panika, wybuchła 27 sierpnia 1914 r.; niezapomniany jest ów komunikat z 30 sierpnia: „Sytuacja naszych wojsk korzystna. Jest ciepło i słoneczne“, komunikat, po którym w kilkanaście godzin namiestnictwo, wszystkie władze i urzędy, przeniosły się na zachód, zostawiając miasto pod opieką straży obywatelskiej (M. S. O.) i opatrznościowego męża, wiceprezydenta dr. Tadeusza Rutowskiego.

Znalazł on w kolegach swoich z prezydjum, dr. Leonardzie Stahlu i dr. Filipie Schleicherze, w ś. p. Dulębiance, Czołowskim, Chołodeckim i innych gorliwych współpracowników, chroniąc gród kresowy przed rozpaczą, głodem i.... poniżeniem. Od dnia wkroczenia wrogiej armji w rogatki lwowskie do chwili ich opuszczenia, z pełną godnością obywatela - Polaka bronił miasto przed zbyt drastycznemi wybrykami Rosjan, spełniając ich polecenia tylko o tyle, o ile nie narażało to na szwank honoru polskiego.

Towarzysko niezwykle kulturalny, imponował wprost najezdcom, zmuszając ich do szacunku dla siebie i umiarkowania w żądaniach. Mimo grzecznych słów, twardy i nieustępliwy — postawił zawsze na swojem. Głodującę rzesze ratował, dostarczając im bezpłatnych objadów, a gdy okazała się tego gwałtowna potrzeba — puścił w obieg własne miejskie banknoty. Ratusz stał się owem środowiskiem, które, jak za dawnych przedrozbiorowych czasów, skupiało całe życie Lwowa.

Chołodecki wystawił, nie używając pochlebstw, unikając zabarwień i przesady, Rutowskiemu pomnik trwały, na jaki wyjątkowy ten mąż w pełni sobie zasłużył. Wystarczyły tu wyłącznie czyny, podane choćby w zwięzłej suchej kronice wypadków z każdego dnia w „rosyjskim“ Lwowie.

Pisarz bardzo sumienny i wytrawny, zanotował tysiące drobnych niejednokrotnie faktów, które jednak składają się na pełny obraz owego roku. Czytelnik, studjując jego zapiski, przeżywa raz jeszcze to wszystko, co wówczas wywoływało dreszcze zgrozy, czy uśmiech radosny, skoro jakaś nowa złuda napełniała zbiorowe serce Lwowa. Staje mu przed oczyma dostojna postać arcypasterza djecezji lwowskiej, ś. p. ks. dr. Józefa Bilczewskiego, który wraz z ks. arcybiskupem Teodorowiczem krzepili upadających na duchu, wszczepiali w nich wiarę w jaśniejsze jutro; ogląda zebranie noworoczne, kiedy to dookoła Rutowskiego zgromadził się cały polski Lwów; ze złami w oczach przypomina przemarsz wynędzniałych jeńców przemyskich przez ulice miasta, wsłuchuje się w ostrzeliwanie domów przy ul. Wałowej, z grymasem ironji przypomina odwiedziny Mikołaja II. i jego znamienną przemowę.

A ileż razy biegła wieść: „Już, już idą!“ Huk armat dolatywał chwilowo, by znowu zcichnąć.

Złuda rozwiewała się na podobieństwo bańki mydlanej, Lwów jednak trwał i przetrwał. Zahartowały go wszak, i najazdy hajdamackie i opresja szwedzka, i zbrodnicze bombardowanie Hammersteina. Przetrwał, by doczekać się powrotu armji austrjackiej, wojskowych sądów, niczem nieuzasadnionych wyroków i osławionego pokoju Brzeskiego, na który zareagował z taką powagą i godnością.

Chołodecki zasłużył się dobrze miastu, przez siebie tak ukochanemu, za napisanie omawianej pracy, a i prof. Dąbkowskiemu należy się szczera podzięka za przyjęcie kroniki popularnego i cenionego autora do wydawnictwa „Wschód“.

*) Józef Białynia-Chołodecki: „Lwów w czasie okupacji rosyjskiej“ (3 września 1914 — 22 czerwca 1915). Z własnych przeżyć i spostrzeżeń. Lwów, 1930. Wschód. Wydawnictwo do dziejów i kultury Ziem Wschodnich Rzplitej Polskiej pod redakcją Przemysława Dąbkowskiego. Tom IV.

Na drodze do lepszego jutra.

Przeszliśmy ciężki okres życia gospodarczego. Wielka fala depresji, która ogarnęła całą Europę, ba przelała się nawet wartką strugą poza Ocean ku bogatym Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej, nie mogła oszczędzić i Polski. Na młody nasz gospodarczy organizm uderzyły wstrząsy, jakim z trudem zdołały się oprzeć stare o wielkich tradycjach gospodarczych i wielkiem doświadczeniu państwa Zachodu.

Ogarnął kryzys najpierw rolnictwo. Że zaś jesteśmy w dalszym jeszcze ciągu krajem o przeważającym odsetku ludności rolniczej, przeto cios wymierzony w tę dziedzinę, musiał się odbić fatalnie i na innych. Zubożał rolnik, więc zabrakło przemysłowi konsumenta. Piętrzyć się poczęły po fabrycznych magazynach stosy towarów przeróżnych, których nikt nie kupował, bo kupować nie był w stanie; znikła potrzeba wytwarzania dalszych a przeto największy wróg społeczny doby współczesnej, bezrobocie znaczyło się coraz poważniej na kartach statystycznych obliczeń.

Jest to charakterystycznem a nigdy nieodłącznem znamieniem konjunktury, że jest zmienną. Po chwilach najświetniejszego rozwoju gospodarczego następuje z reguły kryzys, po ciężkich dekonjunkturach przychodzi przełom i zwrot ku lepszemu. Obecny stan depresji musi znaleźć swój kres na świecie, musi go znaleźć i w Polsce.

Idzie przeto o rzecz jedną wagi niezwykle doniosłej. Idzie o to, by umieć przetrzymać ciężkie chwile i o to, by w okres poprawy wejść odpowiednio przygotowanym i silnym.

Jak się ta kwestja przedstawia u nas? Otóż faktem jest, że przeżyliśmy dni niezwykle ciężkie i trudne. Ale takim samym faktem jest, że nas nie złamały. Przebyliśmy poważną chorobę, która jednak nie zabiła. A co najważniejsze możemy śmiało już dziś powiedzieć, że znajdujemy się w okresie rekonwalescencji, która potrwa niewątpliwie jeszcze pewien czas, która będzie kosztować niejeden wysiłek, zanim życie gospodarcze z powrotem mocno stanie na nogach; ale istotnem jest to, że choroba minęła, minęło wszelkie niebezpieczeństwo.

Nie będzie nikt twierdził, że w tej chwili jest u nas już gospodarczo do brze. Ale niby ptaki na wiosnę, z początku nielicznie a potem coraz większemi gromadami pojawiać się poczynają na horyzoncie gospodarczym raz po raz ciekawe i cenne oznaki poprawy. Mówią nam o tem cyfry z ostatnich tygodni. I tak niezbyt może znaczny ale niemniej wyraźny daje się zauważyć wzrost obrotów towarowych i ożywienie we wszystkich gałęziach przemysłu. Po raz pierwszy od jesieni u. r. zanotować możemy spadek bezrobocia. Zmniejszyła się liczba protestów wekslowych. Tendencja zwyżkowa cen zboża — ta rzecz dla nas największej może wagi — zaczyna coraz bardziej nabierać cech tendencji trwałej. Sprawa wzmożonego dopływu kapitałów zagranicznych przybiera coraz realniejsze kształty. 80 milj. zł. zostało przeznaczonych na zwalczanie wiszącej niby zmora nad Polską „nędzy mieszkaniowej".

Jesteśmy na drodze do lepszego jutra. Dużo teraz zależy od woli i wysiłku szerokiego społeczeństwa. W swojem popularnem już dziś w Polsce powiedzeniu o naszych „perkalikach" chciał nam p. Devey uzmysłowić obowiązek wydatniejszego popierania produkcji krajowej. Nad tem hasłem nie śmiemy przejść do porządku dziennego, bo popełnilibyśmy zbrodnię wobec całości i siebie samych.

Pozatem ogromne szkody wyrządził i wyrządzić może i obecnie naszej gospodarce narodowej zbyt daleko idący pessymizm. Opanowanie bowiem kryzysu gospodarczego w dużej mierze zależy od zmiany psychicznego nastawienia społeczeństwa, które zwykło w takich chwilach oceniać sytuację zawsze bardziej pessymistycznie, niż to odpowiada rzeczywistości.

A wreszcie rzeczą najważniejszą jest, by od wytężonej pracy na rzecz dnia jutrzejszego nie odrywały nas ani przez chwilę swary i waśnie, jakie się rodzić mogą tylko w atmosferze interesów jednostkowych, a które wyrządzają największą szkodę interesowi zbiorowemu, interesowi Państwa.

L.

Rokowania angielsko-egipskie.

Londyn, 18 kwietnia. (PAT.) Henderson oświadczył w Izbie Gmin, iż rząd miał nadzieję, że będzie można dojść do całkowitego porozumienia z delegacją egipską przed rozpoczęciem ferji świątecznych. Tymczasem wyłoniły się trudności co do pewnych ważnych punktów, wobec tego odroczono dyskusję na czas po ferjach świątecznych.

Jubileusz Brianda.

Paryż, 18 kwietnia. (PAT.) W dniu wczorajszym minęło 5 lat od chwili objęcia przez Brianda teki ministra spraw zagranicznych. Jedynymi mężami stanu, którzy kierowali w ciągu przeszło pięciu lat polityką zagraniczną Francji, są Tailleyrand, Guisot i Delcassé.

Przed Kongresem Eucharystycznym w Kartaginie.

Warszawa, 18 kwietnia. (P. A. T.). W dniu 22 b. m. ks. Prymas Kardynał Hlond udaje się z Poznania do Kartaginy w Tunisie na Kongres Eucharystyczny, wstępując po drodze do Turynu oraz Rzymu, gdzie będzie oczekiwał na pielgrzymkę polską, udającą się również na Kongres.

W dniu 2 maja w Rzymie odbędzie się audjencja u Ojca św. pielgrzymki polskiej z jej protektorem ks. Prymasem na czele.

W dniu 3 maja odbędzie się nabożeństwo polskie w kościele polskim św. Stanisława Kostki, a dnia 4 maja w kościele św. Andrzeja u grobu św. Stanisława Kostki. Podczas nabożeństwa wszyscy uczestnicy pielgrzymki przyjmą Komunję św.

Poza podanymi już księżmi biskupami, udającymi się na Kongres Eucharystyczny w Kartaginie, a więc ks. Prymasem Kardynałem Hlondem, ks. biskupami Łukomskim, Okuniewskim i Przeździeckim, udają się jeszcze zgłoszeni w ostatnim tygodniu ks. biskupi: Radoński z Włocławka i Kubicki z Sandomierza.

Na Kongresie Eucharystycznym w Kartaginie będzie działała specjalna sekcja polska z ks. biskupem Sapiehą na czele. Referaty ideowe wygłoszą: ks. biskup Przeździecki z Siedlec, ks. red. Cieszyński z Poznania, p. Pułaski z Paryża i delegat Odrodzenia z Warszawy. Liczba uczestników sekcji polskiej wyniesie około 200 osób.

Wycieczka kombatantów niemieckich do Francji — odwołana.

Paryż, 18 kwietnia. (PAT.) Jak wiadomo, latem miała się odbyć olbrzymia pacyfistyczna manifestacja francusko-niemiecka, podczas której 10.000 byłych kombatantów niemieckich miało spotkać się na polach bitew, stoczonych w czasie byłej wojny z b. kombatantami francuskimi i wspólnie z nimi zwiedzić miejsca, gdzie razem krew przelewali. „Figaro" dowiaduje się, że manifestacja ta nie dojdzie do skutku w tym roku. Za wspólnem porozumieniem postanowiono odroczyć ją na rok przyszły, organizatorzy francuscy przekonani są bowiem, że Niemcy nadali całemu projektowi niewłaściwy charakter. Przedstawiono całą rzecz przed opinją publiczną Niemiec w sposób, uwłaczający imieniu i miłości własnej Francuzów. Wywołało to oczywiście żywe protesty wśród b. kombatantów francuskich.

Krwawa tragedja w Krakowie.

Kraków, 18 kwietnia. (P. A. T.). W kancelarji adwokata dr. Krengla, rozegrała się dziś popołudniu krwawa tragedja, której przyczyny nie udało się dotychczas ustalić. Do adwokata, prowadzącego sprawę rozwodową p. Galskiej, właścicielki dóbr pod Krakowem, zgłosił się około godz. 5 popoł. Józef Kasiński, praktykant rolniczy majątku Galskiej i po ostrej wymianie słów z adwokatem, strzelił doń z rewolweru, raniąc go ciężko w brzuch. Kasiński zbiegł następnie na podwórze domu, gdzie trzema wystrzałami z rewolweru pozbawił się życia. Lekarz pogotowia opatrzył ciężko rannego dr. Krengla, i odwiózł go do szpitala. Kule przebiły mu jelita, powodując wewnętrzny krwotok.

Towarzystwo eksploatacji wynalazków.

Poznań, 18 kwietnia. (PAT.) Dziś zostało ukonstytuowane Towarzystwo Eksploatacji Wynalazków, powołane do życia przez Instytut Doświadczalny w Poznaniu, jako instytucję która od roku 1927 skupiła około siebie szerokie rzesze przedstawicieli polskiej myśli techniczno-twórczej.

Nowe Towarzystwo przejmuje od Instytutu Doświadczalnego szereg wartościowych wynalazków do eksploatacji ogólnej, przypuszczalnej wartości kilku miljonów złotych. Towarzystwo opiera się przeważnie na drobnych kapitalistach-udziałowcach, dając możność, dzięki stuzłotowym udziałom partycypowania w przyszłych zyskach jaknajszerszym warstwom społeczeństwa.

Wśród wynalazków przejętych przez Towarzystwo są, m. in.: 1) nowa metoda wytwarzania i wyświetlania filmu w naturalnych barwach na zwykłych taśmach filmowych, 2) żarówka, dająca światło dowolnych kolorów.

P. Prezydent Rplitej odwiedzi Łódź.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 18 kwietnia. Dnia 25 b. m. wyjeżdża do Łodzi P. Prezydent Rzplitej na uroczystość otwarcia szpitala Kasy chorych. P. Prezydentowi towarzyszyć będzie Minister Pracy i Opieki Społecznej Prystor.

Oszczędności w budżetach samorządowych.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 18 kwietnia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało ponownie dłuższy okólnik do Samorządów w sprawie oszczędnego wydawania kwot budżetowych. M. in. Ministerstwo zakazało posługiwania się samochodami poza podróżami najkonieczniejszemi. Polecono również ograniczyć ilość telefonicznych rozmów międzymiastowych do spraw jedynie bardzo ważnych. Wreszcie ograniczono podróże służbowe do najkonieczniejszych. Cel każdej podróży służbowej musi być należycie umotywowany.

Tragiczny zgon artysty.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 18 kwietnia. W Warszawie zmarł dziś, tragiczną śmiercią, artysta scen warszawskich. Stanisławski. Podczas golenia, skaleczył się on lekko w twarz. Do rany dostała się odrobina czarnej szminki, która jest trucizną, co spowodowało zakażenie krwi. W ciągu kilku godzin artysta zmarł.

Burza nad Warszawą.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 18 kwietnia. Dziś popołudniu przeszła nad Warszawą pierwsza burza wiosenna, połączona z wielką ulewą.

Konferencja morska.

Londyn, 18 kwietnia. (PAT.) Redakcja tekstu traktatu morskiego została już właściwie zakończona. Agencja Reutera dowiaduje się, iż poszczególne delegacje przetelegrafowały już tekst nowego traktatu rządom zainteresowanym.

Trzęsienie ziemi w Grecji.

Ateny, 18 kwietnia. (PAT.) W Atenach, Peloponezie, na Eubeji, w Pireusie i okolicach Koryntu, dały się odczuć silne wstrząsy podziemne, które wywołały objawy paniki wśród ludności. Kilka domów runęło w gruzy.

Zderzenie pociągu z samochodem.

Walencja, 18 kwietnia. (P. A. T.). Pociąg, idący w kierunku Saguntu, wpadł na auto, przyczem 12 osób zostało zabitych, zaś 16 odniosło rany. Zwłoki ludzkie rozrzucone zostały na torze na długości 200 metrów.

Zajścia w Zawierciu.

Kielce, 18 kwietnia. (PAT.) Żywsza w ciągu ostatnich dni agitacja antypaństwowa wśród bezrobotnych w Zagłębiu Dąbrowskiem stała się przyczyną zajść, jakie miały miejsce dziś w Zawierciu. Przebieg zajść był następujący: Magistrat m. Zawiercia, który prowadzi akcję pomocy dla bezrobotnych, wyznaczył na dziś wypłatę zasiłków. Nie czekając na wypłatę, kilkaset osób wtargnęło siłą do biur Magistratu tak, iż zaszła konieczność rozpędzenia tłumu przy pomocy policji. W czasie starcia rannych zostało 3 policjantów, z tego jeden kulą rewolwerową. Z pośród demonstrantów zgłosiło się do wieczora 4 rannych. Wieczorem zapanował w mieście spokój.

KRONIKA

KWIECIEŃ 19 Sobota

KALENDARZ
Rz.-kat. W. Sobota
Gr.-kat. W. Sobota
Wschód słońca g 4 m 24
Zachód „ g 18 m 23
Długość dnia g 14 m 01

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE przesyłamy naszym Prenumeratorom, Przyjaciołom i Czytelnikom »Gazety Lwowskiej«, która — wierna dawnym tradycjom — sto dwudziesty rok pełni służbę obywatelską i kulturalną w tej połaci kraju.

LWOWSKA

TEATR WIELKI.

Niedziela, 20 kwienia, o godz. 7.30 wiecz.: „Skowronek". Zniżki ważne.

Poniedziałek, 21 kwietnia, o godz. 3.30 popoł.: „Postój kawalerji" i „Szeherezada". Ceny zniżone.

Poniedziałek, 21 kwietnia, o godz. 7.30 w.: „Baron cygański". Zniżki ważne.

Wtorek, 22 kwietnia, o godz. 7.30 wiecz.: „Piękna Galatea" oraz „Zaproszenie do tańca" i „Tańce połowieckie". Zniżki ważne.

Środa, 23 kwietnia, o godz. 7.30 wiecz.: „Pajace" i „Rycerskość wieśniacza" — gośc. występ Vittorino Weinberg.

W Teatrze Wielkim w niedzielę, dnia 20 bm. melodyjna operetka Lehara pt. „Skowronek" z ulubieńcami lwowskiej publiczności pp. Tatrzańskim, Wawrzkowiczem, Kuligowskim, Brzeską, Kulczycką, Stadnikówną w rolach głównych.

Popołudniu w poniedziałek, dnia 21 bm. o godzinie 330 daną będzie w Teatrze Wielkim po cenach zniżonych „Szeherezada", z muzyką słynnego Rimskij-Korsakowa, w wykonaniu zespołu baletowego, z uroczą b. primabaleriną Król. Opery w Bukareszcie p. Dobiecką, oraz „Postój kawalerji", porywający temperamentem narodowych tańców i barwnością kostjumów.

Piękny wieczór operowo-baletowy, składający się z „Pięknej Galatei", operetki Souppego z pp. Szlemińską, Demetrowicz, Bedlewiczem i Łowczyńskim, oraz z uroczego obrazka choreograficznego „Zaproszenie do tańca", oszałamiających barwą i temperamentem „Tańców połowieckich" z muzyką Borodina, powtórzony zostanie we wtorek, dnia 22 bm. o godzinie 7.30 wiecz. w Teatrze Wielkim.

„Baron cygański", piękna opera komiczna Jana Straussa, wspaniale wystawiona z pp. Platówną, Popowiczówną, Green-Skazową, Bedlewiczem, Zopothem, Kielarskim na czele, wypełni wieczór w Teatrze Wielkim w poniedziałek, dnia 21 bm.

TEATR MAŁY.

Niedziela, 20 kwietnia, o godz. 7.30 w.: „Pan Topaz". Zniżki ważne.

Poniedziałek, 21 kwietnia, o g. 3.30 pop.: „Pan Topaz". Zniżki ważne.

Poniedziałek, 21 kwietnia, o g. 7.30 w.: „Pan Topaz". Zniżki ważne.

Wtorek, 22 kwietnia, o godz. 7.30 wiecz.: „Pan Topaz". Zniżki ważne.

W Teatrze Małym ostatnia nowość repertuarów zagranicznych „Pan Topaz", komedja Marcela Pagnola, która na naszej scenie zdobyła niezwykły sukces humoru i śmiechu powtórzoną zostanie w niedzielę, dnia 20 bm. o godzinie 7.30 wieczorem. W poniedziałek, dnia 21 bm. dwukrotnie, a to o godzinie 3.30 popołudniu po cenach zniżonych i wieczorem o 7.30 po cenach zwykłych, oraz we wtorek, dnia 22 bm.

WYSTĘPY TRUPY WILEŃSKIEJ.

Niedziela. 12-ta w południe: „Opowieść o Herszlu z Ostropola", komedja Lifszyca w 4 aktach. Ceny zniżone od 1-go do 3-ech zł.

Niedziela, 8.15 wiecz.: „Nocą na starym rynku", legenda dramatyczna Pereca.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

APOLLO: Film dźwiękowy: Maurice Chevalier jako „Pieśniarz Paryża", oraz opera „Poławiacze pereł".
CASINO: „Grzech kusi" i „Targowisko zmysłów".
CHIMERA: „Grzesznica z Montparnasse".
COLOSSEUM: „Tajemniczy zabójca".
FATAMORGANA: „Szlakiem hańby".
KOPERNIK: „Król Królów".
LEW: „Sonia, Sonia, szczęście me!"
MARYSIEŃKA: „Król Królów".
OAZA: „Książęta na wygnaniu", orkiestra i chór rosyjski.
PALACE: „Moralność pani Dulskiej" (dźwiękowy).
PAN: „Koenigsmark".
STYLOWY: „Deszcz róż, życie i cuda św. Teresy", ilustrowany chórem mieszanym.

Licytacja wybrakowanych koni wojskowych. Dnia 25 kwietnia br. o godz. 8-mej, odbędzie się we Lwowie na targowicy końskiej licytacyjna sprzedaż około 60 wybrakowanych koni wojskowych. W licytacji mogą wziąć udział wszyscy obywatele nie pozbawieni prawa zawierania umów.

Dyrekcja Miej. Kol. Elektr. zawiadamia, że dnia 20 kwietnia b. r. (w niedzielę) jako pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, tramwaje i autobusy miejskie **nie będą kursowały** przez cały dzień.

Tragiczny wypadek.

W lesie obok Trościaniec, powiat Brzeżany pracowało trzech robotników. W przerwie rozpalili oni ogień pod pniem celem rozgrzania się i upieczenia ziemniaków. Nagle nastąpiła eksplozja, skutkiem której jeden z robotników odniósł lekkie rany, dwóch innych zaś bardzo ciężkie. Jak stwierdzono w ziemi znajdował się zakopany granat prawdopodobnie pochodzący z czasów wielkiej wojny.

Włamanie do urzędu pocztowego.

Do budynku agencji pocztowej w Nuszczu, powiat Zborów po wyłamaniu kraty w oknie włamali się złodzieje i skradli z podręcznej kasy 861 złotych. Sprawców tej kradzieży w osobach trzech parobków wiejskich wkrótce ujęto i znaleziono przy nich część skradzionej sumy.

Skutki lekkomyślności.

Mikołaj Matwijów z Józefówki, powiat Zborów, przechodząc wczoraj drogą polną znalazł granat, który chcąc rozebrać kilkakrotnie uderzył łopatą. Wskutek uderzenia granat eksplodował rozrywając Matwijowa na kawałki. Zwłoki jego pochowano prowizorycznie do czasu przybycia komisji sądowo - lekarskiej.

Aresztowanie kupca pod zarzutem oszukańczej krydy.

Wydział Śledczy Policji Państwowej przytrzymał wczoraj i oddał do dyspozycji sędziego śledczego niejakiego Hermana Ostersetzera, liczącego lat 36 właściciela składu towarów bławatnych przy ul. Legjonów 41, pod zarzutem zbrodni oszustwa i oszukańczej krydy. Ostersetzer prowadząc swój skład od r. 1926 zakupił w ostatnich czasach większe ilości towaru. Dnia 25 marca br. zawiesił wypłaty a pomimo to dalej nabywał towar na kredyt. Nadto Ostersetzer wręczył swym dostawcom fikcyjne rymesy akceptowane przez Barucha Singera z Mizunia Starego. Jak stwierdzono osobnik taki wcale w Mizuniu nie mieszka. Natomiast okazalo się, że Singer jest starszym praktykantem sklepowym u Ostersetzera, który z polecenia swego szefa umieszczał podpisy na wekslach. Ostersetzer we wniosku o wdrożenie postępowania ugodowego zataił w wykazie swego stanu czynnego 2/3 pretensje do swych klijentów uniemożliwiając w ten sposób wierzycielom bodaj częściowe zaspokojenie ich pretensji.

Kradzież listu pieniężnego.

Józef Barankiewicz, dyżurny ruchu na stacji kolejowej w Kopyczyńcach odebrał onegdaj celem doręczenia urzędowi pocztowemu trzy listy pieniężne na ogólną kwotę 5.390 zł., które po sprawdzeniu pieczęci i potwierdzeniu odbioru wrzucił do kasy podręcznej. W kasie tej znajdował się jeszcze jeden list pieniężny zawierający 1.460 zł. Barankiewicz zamknął wieko kasy, czy jednak zamknął kasę na klucz, nie pamięta. Następnego dnia w czasie oddawania przezeń służby jego następcy stwierdzono, że kasa jest otwarta a po skontrolowaniu zawartości brak było jednego listu pieniężnego zawierającego 2.790 zł. Barankiewicz został zawieszony w czynnościach służbowych. W sprawie tej przeprowadzili dochodzenia z ramienia stanisławowskiej dyrekcji kolei dwaj inspektorzy, którzy przedłożyli sprawozdanie z dochodzeń swej władzy przełożonej oraz prokuratorowi Sądu okręgowego w Czortkowie.

Samobójstwo właściciela ziemskiego.

Antoni Bohdan, właściciel majątku w Zadwórzu, powiat Przemyślany, popełnił onegdaj w swem mieszkaniu samobójstwo w ten sposób, że leżąc w łóżku strzelił do siebie z rewolweru a ponadto zażył przedtem jakiś proszek, po którym popadł w stan zupełnego zniecierpienia. Denat po oddaniu do siebie strzałów żył jeszcze przez 11 godzin, jednak był przez cały czas nieprzytomny. Obok łóżka zauważono rozsypany proszek. Przyczyny samobójstwa dotychczas stwierdzić nie zdołano.

Wiadomości sportowe.

Rezygnacja zarządu LZOPN.

W dniu wczorajszym zjechała do Lwowa komisja P. Z. P. N-u w osobach podpułkown. dyplomow. Krajewskiego i Michałowskiego w sprawie przesunięcia Revery stanisławowskiej do klasy A. Po przesłuchaniu członków Zarządu LZOPN-u, odbyło się posiedzenie Zarządu, na którem powzięto uchwały następującej treści:

„Zarząd LZOPN-u uchwala zawiadomić P. Z. P. N., że na walnem zgromadzeniu, odbytem w dniu 19 stycznia b. r., zapadła nieformalna uchwała pozostawienia Revery w kl. A. Ze względu na to, że uchwała ta jest sprzeczną ze statutem LZOPN-u, uprasza się P. Z. P. N. o rozstrzygnięcie tej sprawy w myśl postanowień L. Z. O. P. N-u.

W konsekwencji uchwały powyższej Zarząd LZOPN-u rezygnuje z tem, że pełnić będzie funkcje do nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, które odbędzie się 18 maja b. r. o godz. 9-tej rano".

Motywem powyższych uchwał było dobro sportu, uniknięcie rozdźwięku pomiędzy władzami oraz świadomość odpowiedzialności za nieprzestrzeganie statutu L. Z. O. P. N.

Ostatnie wiadomości z miasta.

WŁAMANIE DO MAGAZYNU. Herman Septimus, spedytor, zawiadomił policję, że w nocy z 17 na 18 b. m. nieznani sprawcy po rozbiciu kłódek włamali się do jego magazynu przy ul. Żródlanej 38, skąd skradli dwa bale sienników, wartości 1.800 zł.

»ZECERZY« PRZY ROBOCIE. Do przechodzącego wczoraj placem Krakowskim robotnika Michała Bassa przystąpiło dwóch nieznanych mu osobników, którzy w podstępny i oszukańczy sposób sprzedali mu dwie obrączki i łańcuszek metalowy jako złote za cenę 40 dolarów amerykańskich, poczem spiesznie zbiegli w niewiadomym kierunku.

PRZEJECHANA PRZEZ SAMOCHÓD. Taksówka Nr. 21276, prowadzona przez szofera Stanisława Hardyjaka, najechała wczoraj w ul. Słonecznej na przechodzącą przez jezdnię Hnię Bergman, liczącą lat 50, która doznała złamania lewej nogi i potłuczeń. Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala powszechnego. Szofera po spisaniu protokołu pozostawiono na wolnej stopie.

ZIĘĆ I TEŚCIOWA. Za wywołanie awantury, zakłócenie spokoju nocnego, wybicie szyb i zniszczenie sprzętów w mieszkaniu swej teściowej Katarzyny Majewskiej przy ul. Na Bajkach 20, sprowadzono na Komisarjat policji funkcjonarjusza kolejowego Bolesława Jędrzejczyka, z którym spisano protokół.

PRZEGLĄD TAKSÓWEK. Lwowskie Starostwo Grodzkie zarządziło począwszy od dnia 7 maja br. przegląd dorożek samochodowych. Przegląd odbywać się będzie codziennie oprócz niedziel i świąt od godziny 16 na terenie tuż za rogatką Stryjską. Do przeglądu ma się stawiać po 50 dorożek dziennie. Starostwo zaznacza, że w bieżącym roku nie będzie tolerować żadnych braków regulaminowych. Opłata za przegląd wynosi 3 zł.

NAPAD NA ULICY. Grzegorz Gendosz zgłosił się w drugim Komisarjacie policji, że niejaki Włodzimierz Smagała, zamiesczkaly przy ul. Króla Leszczyńskiego napadł go w tej ulicy, przyczem pobił dotkliwie.

Żegnaj Nefretete!

Z żalem wielkim piszą niemieckie pisma o tem, że za tygodni czy miesięcy niewiele dumna i piękna królowa Nefretete opuści Berlin, gdzie przez lat niemal dwa dziesiątki ozdobą była egipskiego muzeum starożytności w Berlinie i wróci z powrotem nad Nil, pod gorące niebo Egiptu, by nieskalaną szlachetnością swego oblicza czarować ziomków.

Któż to jest Nefretete i jakie są dzieje jej dalekiej i długiej po świecie tułaczki?

Gdzieś w połowie drogi między Kairem a Luxorem, cmentarzyskiem dawnych Teb, wznosił się przed 32 z okładem wiekami wspaniały pałac Amenophisa IV „czciciela słońca", wielkiego reformatora religijnego i małżonka pięknej Nefretete.

W niewielkiej zaś odległości od monarszego pałacu wybudował sobie dom słynny szeroko i daleko rzeźbiarz Thutmosis. Rzeźbił dniami całemi przeróżne twarze, biusty i całe postacie książąt i księżniczek, kapłanów a że widocznie był ulubieńcem swego władcy i na pokoje królewskie łatwy miał przystęp, przeto najchętniej składały mu się palce i dłuto, gdy przyszło rzeźbić przecudnej królewskiej małżonki oblicze.

Padło państwo Faraonów. Pustynny piasek zasypał pałac Amenophisa. Pod piaskiem spoczął skromny dom nadwornego rzeźbiarza.

Po wiekach, po wieków dziesiątkach łakome ręce ryć poczęły ziemie w Nilowej dolinie. Ze snu dostojnego, z wiekowego spoczynku dobywano oddrzwia bogate przedziwną malarską sztuką, czary złote cudnej roboty, nieznaną sztuką zachowane w świeżości ciała królów i królowych i wieziono w świat daleki. Zaroiły się sale muzealne kulturalnych stolic świata tłumem posągów, mumji, bezlikiem egipskich naczyń i sprzętów.

I stało się, że w październiku 1912 r. grzebiąc wśród gruzów starego miasta — prowadzili te poszukiwania Niemcy za zgodą egipskiego rządu — natrafiono na ów zamarły dom rzeźbiarza Thutmosisa. Dostała się w ręce odkrywców jego pracownia a w niej prawdziwe muzeum arcydzieł wszelakiego rodzaju: gotowe i rozpoczęte, lśniące bielą piaskowca i pstremi pokryte farbami stały rzędami wizerunki dworzan i dworskich panien: ręce, ramiona i nogi zaginionych posągów a wśród tego wszystkiego jaśniało niezwykłem pięknem popiersie najpiękniejszej Egipcjanki, jaka kiedykolwiek była na świecie, dumnej, o zagadkowym uśmiechu królowej Nefretete.

I niedość piękna Nefretete, żeś przez lat dwadzieścia bezmała na chłodnej niemieckiej ziemi nie skąpiła uśmiechów głębokich twoich oczu obcym ludziom, bo oto teraz w pożegnania chwili, gdy odjeżdżać masz, kraczą wokół ciebie ludzie, że im nieszczęście przynosiłaś. Mówią, że z twojem przybyciem na ziemię niemiecką pasmo nieszczęść poczęło się pleść wokół życia panujących niemieckich, że po tem, w okresie republiki zły los prześladował tych, co się zbytnio pięknem twem interesowali. Powiadają, że Rathenau, Ebert, Stressemann, odrywając się na chwilę od trosk państwowych, sycili swe oczy twem nieprzemijającem pięknem a za to śmierć ich szybka, a często i zła brała.

Jakiż jest powód powrotu królowej do ojczyzny?

Zatęsknili za nią ziomkowie. Egipski rząd nabrał przekonania, że niesłusznie w niemieckie ręce cudowne dostało się w owym czasie popiersie. Rozpoczęto z Berlinem targi. W ich wyniku do Kairu wraca Nefretete. Za cenę co prawda nie byle jaką. Bo oto wzamian za nią, zjedzie w posągowych swych postaciach do berlińskiego muzeum dwóch nielada egipskich dostojników, arcykapłan Ranofer i mędrzec Amenhopet, współczesny Faraona Amenophisa III. Dwa arcydzieła sztuki egipskiej.

Więc żegnaj Nefretete, królowo o smukłej szyji i czarnych oczach! Jedź i tam daleko w Kairze śmiej się dalej tym twoim zagadkowym uśmiechem.

Gd.

Jak ongiś świętowano?

W historji Kresów wschodnich ustaliła się nomenklatura: „Ante hosticum" i „Post hosticum"; przed zaborem tureckim i po zaborze. W ostatnich latach zastąpiły ją określenia „przed wojną" i „po wojnie" dla uwydatnienia zmian, jakie ta katastrofa dziejowa spowodowała. Znajduje się jednak teren, na którym zmiany bardzo gruntowne zaszły już w ostatnich bodaj nawet latach ubiegłego stulecia, a w każdym razie w wieku dwudziestym. Terenem tym, to sztuka jedzenia. Skoro porównujemy nasze talenty na tem polu ze stanem z przed jakich 75-ciu laty, albo włosy stają nam dębem na tysiącznej nawet głowie, albo mlaskamy językiem, rozkoszując się bodaj w wyobraźni owemi czarami naszej rodzimej sztuki kulinarnej.

Jak to bywało... in illo? opisuje zasłużony badacz i zbieracz obyczajowych przyczynków, które powinny i dzisiaj, a może zwłaszcza dzisiaj licznych i chętnych znaleźć czytelników, Zygmunt Gloger.

Posłuchajcie, jak wyglądało „skromne święcone", w połowie ubiegłego stulecia, w domu jego rodziców:

„Był w domu naszym pokoik narożny, niewielki, w którym na święta wielkanocne ustawiano święcone na dużych stołach, zasłanych białemi obrusami. Białe ściany tego pokoiku przybierano w świerkowe gałęzie, miłą woń lasu dające. Teraz przenoszono do tego przybytku z kuchni i spiżarni ciasta i mięsiwo. Więc najprzód dźwigały służące ostrożnie wysokie na łokieć walcowego kształtu baby szafranowe, przybrane w białe czepce z lukru, różnobarnego maku i konfitur domowych. Ustawiono je w zwartym szeregu pod ścianami, jakby do boju, który miał się zakończyć ich poćwiartowaniem i spożyciem przez ludzi. U stóp ich leżały pokotem w drugim szeregu, niby wasale, placki pulchne a grube jak poduszki, wysadzane rzędami białych migdałów i czarnych wielkich rodzenków. Dalej szły słodkie mazurki, jak kwadratowe kobierczyki, przybrane w lukier, mak kolorowy i agrest smażony.

„Oddzielny stół przeznaczony był dla mięsiwa. Tu królował postawiony na środku pieczony baranek, przy którego poświęceniu kapłan oddzielnie odmawia modlitwy. Na wielkiej misie stos różnobarwnych i wzorzystych pisanek rozweselał obraz tylu ofiar świata zwierzęcego, poświęconych gwoli uroczystości dorocznej i niekłamanych apetytów wiejskich. Obok baranka czarna głowa potężnego wieprza, z uszami postrzępionemi nieco za jego życia przez kundle, trzymała w rozwartej paszczy białe jajko, przypominając zdala głowę negra z białemi zębami. Para rumianych prosiąt z zamrużonemi oczami i pozakręcanemi kokieteryjnie ogonkami, trzymających korzenie chrzanu w zębach, świadczyła, iż ofiarą tej rzezi wielkanocnej padali nietylko ojcowie, ale i niewinna ich dziatwa.

„Indory, które za życia tyle sprawiały na naszym dziedzińcu harmidru i okazywały buty, leżały teraz cicho, wykazując tylko, że były przed śmiercią przemocą utuczone a po śmierci nadziane.

„Stos kiełbas podobien był do węża skręconego w sto pierścieni z niewidzialną głową i ogonem. Mięsiwo przyozdobione było jak i ciasta gałązkami zielonego barwinku, a panował nad niem krzyż obrośnięty jasnozieloną, drobną, gęstą rzerzuchą, coroczny popis starego ogrodnika.

„Na ziemi stały kopanie z galaretą, z nóg wołowych przyrządzone oraz kosze z rumianemi pierogami, co wszystko przeznaczone było dla czeladzi, dla której kupiono dwa tuziny wielkich nowych misek, aby każdemu nadzielić czubatą porcję wszelkiego mięsiwa."

Dzisiaj dwory wiejskie zubożały, a pracownik umysłowy miejski urządza skromniutkie „święcone" za zdobytą z trudem zaliczkę na pobory, więc i po owych wspaniałościach świątecznych zostało tylko wspomnienie, została tradycja.

Ost.

CEZARY JELLENTA.

Trzy cnoty Paryża.

Podobnie jak istnieje siedm grzechów głównych — obok mnóstwa mniej kardynalnych, aczkolwiek nie mniej częstych — tak w naturze Paryża jest wiele cnót różnorodnych, lecz najważniejsze są następujące trzy:

Wstręt do gniewu.

Niechęć do melancholji.

Nieuznawanie zimy.

Polak przybywający nad Sekwanę przedewszystkiem się gniewa, zaś Francuz przedewszystkiem tego gniewu nie rozumie. Stąd djalog, jaki się wywiązuje między przybyszem a gospodarzem, ucieleśnionym np. w garsonie kawiarnianym lub restauracyjnym — jest zazwyczaj o tyle zabawny o ile beznadziejny. Jednakże kończy się delikatnem ośmieszeniem się gościa. Woła on np. „Ta kawa jest zimna jak lód" albo „Tu u was, to jak w beczce śledzi tak ciasno". „Oblał mi pan palto kawą i zniszczył mi je zupełnie".

Usługujący robi głupią minę, całkiem na serjo. On wie, że kawa może nie być gorąca, że można ją ostatecznie zagrzać, ale dlaczegoż zaraz porównywać ją do lodu? On wie również, że klijenci jego siedzą głowa przy głowie, ale dlaczegoż zaraz tych wielkich malarzy i rzeźbiarzy: Fudżitę, Vandongena, Matisse'a, Kislinga lub literatów: Erenburga i Unamunę z ich albo i nie ich kobietami, — którzy tutaj zapełniają powietrze błękitną mgłą dymu i genjuszu, nazywać zaraz śledziami? Primo — byłoby słuszniej i bardziej w stylu powiedzieć: sardynkami. A powtóre, przecież jednakże siedzą sobie swobodnie, dyskutują łagodnie i pięknie, przechodzą od stolika do stolika częstotliwie — gdzie tu ciasnota śledzi? Ale Polak musi koniecznie dodawać 300% przesady, indyczyć się i miotać i wymyślałby głośno, gdyby wiedział, że go zrozumieją. Zamiast cieszyć się, że ma przed sobą zadarmo galerję wybitnych artystów, ciekawych głów, oryginalnych modelek, udających, że są ubrane — zamiast dziękować za ten jedyny na świecie kalejdoskop, nie sztuczny, nie szukany, nie pozerski, — on woli dopuszczać w sobie do głowy żółć i wątrobę i zapominać, że w tym wypadku daleko rozumniej mówił by rozsądek i inteligencja.

Oczywiście z czasem to przychodzi. Gdy cudzoziemiec widzi, jak te żywe Olimpy i Panteony nie tracą nigdy swego spokoju, jasności i pogody w rozmowie i sporze, jak się te fale piętrzą i wzajem luzują rytmem cudownego życia i celowego zgiełku — wtedy nabiera pokory i przestaje myśleć, że jest koniecznie równy Wojewodzie. — Uczy się wysokiej karności, jeszcze wyższej cywilizacji i wtedy to trochę kawy lub piwa, wylane na jego palto nie wydaje się ani zbrodnią, ani obelgą, ani napaścią, ruiną, bankructwem etc. Chcecie być w towarzystwie znakomitych ludzi i być dobrze obsłużonymi, chcecie ażeby tempo tego rozgwaru było artystyczne, żywe, ludzkie i nie ślamazarne, zrezygnujcie z wiecznego dziewictwa waszej odzieży. Maleńkie polanie tym czy innym trunkiem jest przecie defloracją, a nie warszawskiem obryzganiem błotem, od stóp do głów (— na ulicach właśnie, gdzie najwięcej porządnej bielizny się sprzedaje.).

I podobnie jak paryżanin lub w jego szkole wychowany inny mieszkaniec Paryża, nie zna przesady w określeniu przykrych wrażeń i reagowaniu na nie gniewem i uniesieniem, tak nie uznaje on również smutku i melancholji. Jest on zawsze **uśmiechnięty** i zawsze skory do dowcipu. Ta okoliczność, że się znajdzie **np. w metro**, czyli kolei podziemnej, tej potężnej i niezmordowanej, prawie, że nie odpoczywającej sieci komunikacyjnej — **w** tłoku i ścisku, nie przygnębia go bynajmniej i nie napełnia posępnemi myślami, nie budzi strachu ani niechęci.

Jeśli się tłoczą — tem lepiej! Można sobie stać spokojnie i podtrzymywany będąc mimowiednie przez sąsiadów, spokojnie czytać swoją gazetę. Albowiem Francuz nadzwyczaj chętnie czyta i weszło w jego instynkt, żeby każde czekanie zapełniać lekturą. Opuszcza on metro nie z uczuciem nienawiści dla instytucji, jak my, z szarpniętemi porządnie nerwami opuszczamy tramwaj, lecz raźny i wesoły, albowiem przez ten czas dowiedział się ze swojego dziennika, co się na szerokim świecie dzieje i ani spostrzegł, jak się znalazł u celu swej jazdy.

Samotność nie jest żadną atrakcją dla paryżanina. Lubi przysiadać się i rozmawiać. Dama, która ma na ręku rasowego pieska, np. jakiegoś japończyka z prześliczną szpetną mordką i wielkiemi oczyma, napewno będzie na każdym kroku zaczepianą i będzie wciągana w rozmowę. I nie oburza się ona ani czuje obrażoną. Pies jest przecie na to, żeby ludzi łączyć, a nie, żeby ich dzielić. Wszelkie zamykanie się w sobie paryżanin odczuwa jako rzecz nudną. „Wszystkie rodzaje są dobre,— prócz rodzaju nudnego", to szczyt mądrości życiowej paryżanina, szczyt, na który wspiąć się nie jest tak łatwo. Jego ambicja nie pozwala mu na nieszukanie efektu i dowcipu. Jest w ustawicznem wrodzonem pogotowiu rzucenia racy słów w swojego partnera. Nawet urzędnik nie lubi zdań szarych i nic nie mówiących.

Pamiętam, jak kiedyś, jeszcze za czasów „imperjałów", wielkich omnibusów konnych, siedziałem na tylnym pomoście i miałem zabardzo wysunięte na zewnątrz nogi, co przy skręcaniu w wąskie uliczki mogło być nie bardzo

Radża hinduski
hersztem bandy zbójeckiej.

Już od kilku miesięcy policja prowincji górnego Sindu (Upper Sind), w Indjach północno-zachodnich, zwróciła uwagę na tajemnicze praktyki bogatego i wpływowego radży (księcia) Pira Pagaro.

W styczniu r. b. pewna hinduska zawiadomiła władze, że harem radży składa się z kobiet porwanych, wśród których znajdują się też białe, wobec czego policja przedsięwzięła rewizję w pałacu radży. Rewizja ta jednak nie dała żadnego wyniku, natomiast w dwa dni później znikł bez śladu syn denucjantki, Ibrahim, a po upływie jeszcze kilku dni znaleziono i ją samą zabitą na schodach gmachu policji.

I tym razem śledztwo pozostało bez rezultatu. Tymczasem zaś mnożyły się poszlaki przeciwko radży, a przed kilkunastu dniami zgłosiła się do policji młoda hinduska, oświadczając, że powiodło się jej uciec z haremu radży, do którego wciągnięto ją przemocą.

Zdecydowało to władze angielskie do przedsięwzięcia ponownej, tym razem lepiej zorganizowanej i przygotowanej w tajemnicy rewizji w pałacu radży. Stupięćdziesięciu policjantów krajowych, których zawiadomiono o rewizji w ostatniej chwili, aby uniknąć możliwego uprzedzenia radży, otoczyło w nocy, pod kierownictwem trzech oficerów angielskich, pałac, drogę zaś do zakamarków pałacowych wskazywała policjantom hinduska zbiegła z haremu.

Radżę zastano pogrążonego w śnie głębokim i po skrępowaniu go, przystąpiono do rewizji. Wyniki jej były wprost sensacyjne.

Przedewszystkiem tedy w pokoju sąsiadującym z sypialnią radży znaleziono wielką skrzynię, z której dolatywały głuche jęki. Po otworzeniu skrzyni przemocą, ujrzano w niej chudego, jak szkielet, zupełnie wyczerpanego hindusa, którym okazał się syn zamordowanej tajemniczo denuncjantki, Ibrahim.

W haremie radży zastano 16 kobiet, a wśród nich istotnie dwie białe. Wszystkie oświadczyły, że były porwane od rodziców i przemocą sprowadzone do haremu, co świadczyło, jak liczną bandą złoczyńców rozporządzał radża w różnych stronach kraju. Po spisaniu protokołu, wszystkie te niewolnice uwolniono z haremu.

Dowodem też posiadania licznych wspólników była urządzona w pałacu kompletna tajna dystylarnia z przygotowanemi do wysłania ogromnemi zapasami napojów alkoholowych.

Inny zaś skład zapełniony był mnóstwem klejnotów i różnych towarów, pochodzących najprawdopodobniej z rabunków, dokonanych w różnych miastach Indji.

Wreszcie ujawniono doskonale zaopatrzony w broń najnowszą arsenał. tudzież 40.000 nabojów karabinowych.

Śledztwo w tajemniczej tej sprawie wielce utrudniane jest bardzo przez zawzięte milczenie służby radży. I sam Pir Pagaro odmawia wszelkich zeznań. twierdząc jeno, że jest zwolennikiem Gandhiego i że pracował na rzecz wyzwolenia Indji, gdy zaś odprowadzono go w kajdanach do więzienia, dodał, iż w chwili, gdy zawiśnie na szubienicy, całe Indje powstaną.

Władze jednak angielskie nie wiele sobie robią z tych pogróżek zbrodniczego radży i z całą surowością prawa ukarzą go niebawem.

Pocałunek jako kara.

Mężczyźni i kobiety, którzy mają pewną praktykę i są znawcami, twierdzą ogólnie, że pocałunek jest wielką przyjemnością.

Sędzia Smith w Brooklynie jest innego zdania.

W tych dniach zasądził pewnego męża na... pocałowanie żony.

Przywykliśmy już do różnych wyroków, wydawanych przez sędziów amerykańskich, ten jest jednak nowalją pierwszorzędną.

Mąż, którego skazano na tę oryginalną karę, żyje ze swą żoną stale w niezgodzie. Codziennie zdarzały się pomiędzy małżeństwem sprzeczki, kończące się nawet pobiciem. Ze stron tych małżonka wychodziła stale poszkodowaną. To ją skłoniło do podania skargi do sądu.

Mógłbym pana — mówił sędzia — skazać na kilka miesięcy więzienia za maltretowanie żony. Ale to niewiele by pomogło. Skazuję więc pana na karę pocałunków. Ma pan, od dziś począwszy, całować żonę 3 razy dziennie: rano, w południe i wieczorem. Pocałunek niech będzie serdeczny i pełen miłości przez sześć miesięcy.

Zasądzony zawahał się... Czy nie mógłbym, panie sędzio...

Sędzia niedał mu dokończyć.

— Wiem, o co panu chodzi, nie zgodzę się na więzienie.

Skazaniec opuścił głowę z determinacją.

— Wolałbym odsiedzieć, ale wyrok jest wyrokiem.

Sędzia nie odstąpił od swego postanowienia.

Dziwny Związek.

Wojna zostawiła nam w swym straszliwym spadku miljony inwalidów.

Wśród wielkiej gromady inwalidów francuskich — oddzielny związek założyli ci z pośród nich, którzy doznali okaleczeń, zniekształceń twarzy. Związek ich nosi pełną tragizmu, pod maską humoru ukrytego, nazwę: »les guelles cassés« — »zniekształconych pysków«. Są wśród członków związku tego, ludzie okaleczeni tak potwornie, że niechcą zgoła ukazywać się na ulicach, ani w żadnych innych miejscach publicznych.

Ludzie ci otrzymali od rządu w Moussy wspaniałe dobra ziemskie, składające się z obszernego domu mieszkalnego, zabudowań gospodarczych i folwarku, dalej — sadu, kilku stawów, hodowli drobiu i t. p.

»Zniekształcone pyski« zajęli się gorliwie nowym terenem swej pracy. Usilnie zadrzewiają zdewastowany uprzednio przez kupców drzewnych teren. Wprowadzają najprzeróżniejsze upiększenia i niezbędne inwestycje, podnosząc znacznie wartość samego majątku i jego dochody.

W majątku inwalidów założono prawdziwą kolonję. Prócz stałych mieszkańców, przybywają na krótszy lub dłuższy odpoczynek liczne grupy inwalidów. O frekwencji świadczy liczba wydawanych dziennie około 100 obiadów inwalidzkich.

Kolonja »zniekształconych pysków« pracuje wzorowo. Jej mieszkańcy, przebywając w swojem gronie, czują się dobrze. Spokojne, pogodne życie, łagodzi poczucie krzywdy, tak dotkliwie wyrządzonej okrucieństwem wojny.

bezpieczne. Nagle usłyszałem z boku słowa:

— A schowaj pan tam swoje nagniotki!

Była to przestroga policjanta, który odrazu odczuł śmieszność, czy niezgrabność mojej pozycji.

Kiedy fala gości maskaradowych wylewa się z sali balowej i wpada do pobliskiej kawiarni — znika wszelka etykieta i „rezerwa". Każdy jest narażony na zaczepkę, na potrącenie, na złośliwe słówko, na jaką inną „nieprzyjemność". Ale prócz cholerycznie usposobionych, nikt się tem ani gorszy, ani przestrasza. Całkiem przeciwnie — wtóruje śmiechowi i wrzawie, konceptom i beztrosce.

Ta beztroska paryżanina — poza jego godzinami ciężkiej pracy — to sekret jego szczęścia i zadowolenia z losu. A przecież haruje on mocno, intensywnie, szybko, sprawnie, napodziw mężnie i wytrwale. Gdy przychodzi okazja zabawienia się, paryżanin nie szuka i nie wybredza. Bierze humor i koncept, jaki się zdarzy pod ręką. Zabawa nie musi być strasznie głęboka, przerażająco inteligentna. Może być prosta, jak chóralny śpiew piosnki, nic nie mówiącej, w której dadaistycznie powtarza się ubożuchny refren, niby echo dzieciństwa, niby rozmyślna gra w słowa i zdania bezmyślne, których dźwięk ma jednakże w sobie coś ze świergotu ptaka albo mechaniczności terkotki. Paryżanin wie, że na głębie myśli przyjdzie czas — w uniwersytecie lub na koncercie. Powaga i surowość idei odnajdzie się sama na walnem zebraniu lub w teatrze, czy też we własnej pracowni i przy czytaniu książki. Powagę i skupienie już tam życie kulturalne robi samo, swemi urządzeniami i koniecznością. Nie trzeba powagi i nudy obnosić z sobą po świecie, niby spuszczony na kwintę nos, odwrotnie — nawet w wykład filozofji lub historji wpleść należy dobrą grę słów, humorystyczne dygresje i raz po raz ton urzędowy i napięty tok rozumowania ozdobić kwiatem igraszki.

Naturalnie, cnót tych kolebką jest przedewszystkiem temperament Francuza i paryżanina. Mądra filozofja życia codziennego spada nań wraz z promieniami tego słońca. Jak wiadomo, do tego, żeby winogrona mogły dojrzeć, trzeba, ażeby miały conajmniej sto dni słonecznych. Francja je ma — owe sto dni, w niczem nie podobne do Napoleońskich. Tylko niema ich Paryż, który leży w okolicy najmniej błogosławionej lub też sam swemi dymami i oparami zaciemnia sobie dawcę życia i światła. Tem większą jest przeto zasługa tej stolicy świata, że umie drwić sobie z mgieł, które nieraz na jesieni czynią ją podobną do Londynu i spowijają całą w ciemną, nieprzebitą chmurę. „Miasto - światło" „Ville - Lumière" — ciemności nie uznaje i nie akceptuje. „Ciemność nie czyni im zaszczytu rachowania się z niemi inaczej, jak tylko sposobem żartu".

Tak samo nie uznaje zimy. Będzie o niej pisało setki artykułów, tysiące biuletynów i krocie bon - mots — ale do serca jej brać nie będzie. O śniegu się mówi, jak o czemś, co było ongi, jak w słynnej piosnce Franciszka Villona — choć przecie ten śnieg bywa gościem dość częstym. Lecz na to on jest, żeby na jego temat dowcipkować, tak jak choroby nie są na to, żeby ludzie się niemi zasmucali, lecz żeby aptekarze mogli ogłoszeniami o specyfikach — zbogacać dzienniki i ozdabiać.

Jesień ze swym monotonnym pluskiem deszczu jest dla Verlaine'a i innych poetów, pejzaże zimowe są dla malarzy, choć i ci nie wgłębiają się ani często, ani chętnie w impresjonistyczne tęcze. ukryte w śnieżnej powłoce i pod tym względem muszą ustępować pierwszeństwa polskim malarzom. Zwyczajny zaś śmiertelnik bagatelizuje sobie i śnieg i mróz.

Kiedy, obywatelu, wracasz do domu po teatrze, zziębnięty i zmokły i cieszysz się, że za chwilę ogrzejesz się przy swoim kominku — nagle jakaś siła psotna cię zatrzymuje. Musisz przejść koło znajomej kawiarni — przechodzisz, a tam setki wesołych i rozgadanych pasażerów siedzi na tarasie, czyli nazewnątrz, na chodniku. Jakże nie wstąpić? Od chlapaniny chroni daszek, od uderzeń wichru ścianki szklane byle jakie. Od wilgoci z ziemi — gruby wojłok pod nogami, od mrozu zaś — piecyki żelazne, ustawione wśród stolików. Oto oranżerja, w której szanowna palmo masz przebywać, z jednego boku przypiekany, z drugiej mrożony. Ale zima została urzędownie przekreślona.

Jest ona mało co łagodniejsza od naszej, ale jakże słabą odgrywa rolę w samopoczuciu paryżanina. Jakże po burgundzku, na wzór Colasa Breugnan, Romain Rollanda bierze on wszelkie dopusty klimatu i wszelkie zarazy złej pory roku. Jaki to cudowny, mistyczny dar psychiki — tak umieć sobie mnożyć dni słońca i zmniejszać liczbę nocy posępnych. Jak powinno się umieć naśladować ten boski talent rozpromieniania życia i lekceważenia wrogów naturalnych.

A jeśli umiejętność staje się powoli hasłem i nakazem powszechnym, gdyż ludzie wszędzie zaczynają stopniowo wydobywać ze swego wnętrza skrę wesela — jeśli życie przyjemne jest programem — to program to wspaniały i mądry: uleczenia naszej psychiki od melancholji, którą w niej nagromadziły wieki, ale która bynajmniej radosnej i raźnej naturze Polaka nie jest przyrodzoną.

Co usłyszymy przez radjo?

Sobota, 19 kwietnia.

LWÓW (385). Godz. 11.58—12.05: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego i hejnał z wieży Marjackiej z Krakowa. — 12.10—13.00: Koncert religijny z płyt gramofonowych (gramofon i płyty z firmy Kaim i Syn we Lwowie, ul. Kopernika 11). — 13.00—17.00: Przerwa. — 17.00—18.00: Audycja dla młodzieży: „Cud Wielkiej Nocy" Bronisława Dąbrowskiego, w wykonaniu artystów dramatycznych, transmisja z Krakowa. — 18.00—18.45: Transmisja Rezurekcji z Katedry na Wawelu, w czasie Rezurekcji odezwie się „Zygmunt". — 18.45—20.00: Przerwa. — 20.00—21.00: Transmisja koncertu z Poznania. — 23.00—24.00: Transmisja muzyki tanecznej z „Bagateli we **Lwowie.**

WARSZAWA (1411). Godz. 12.10: Koncert religijny z płyt gramofonowych. — Z cyklu dla maturzystów: 16.15: „Powstanie listopadowe", wygł. prof. H. Mościcki. — 16.35: „Bolesław Prus", wygł. Z. Szweykowski. — 17.00: Audycja dla dzieci. — **KRAKÓW** (312). 18.00: Transmisja Rezurekcji z Katedry na Wawelu. Dzwon „Zygmunta". — **POZNAŃ** (334). 20.00: Koncert religijny. — **KATOWICE** (408). 16.15: Audycja dla dzieci. **WILNO** (368). 20.00: Koncert. — **RYGA** (525). 19.03: „Stworzenie świata". oratorjum Haydna. — **HILVERSUM** (1875). 20.40: Koncert religijny. — **PARYŻ** (1725). 18.00: Koncert Colonne. — **HAMBURG** (372). 20.00: „Trębacz z Säkkingen", opera Nesslera.

Niedziela, 20 kwietnia.

LWÓW (385). Godz. 9.00: Transmisja nabożeństwa z Katowic. — 11.58: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego, hejnał z wieży Marjackiej, komunikat meteorologiczny. — 17.00: Koncert muzyki lekkiej. Wykonawcy: pp. Julja Ilnicka (sopr.), Stella Dortheimer (skrz.), Włodzimierz Ormicki (akomp.). 17.30: Audycja dla dzieci p. t. „Święcone skrzatków", pióra Marji Dynowskiej, w reżyserji p. Julji Romowicz. — 18.00: Transmisja z Poznania: koncert muzyki lekkiej i kwadrans literacki. — 19.00: Transmisja słuchowiska literackiego z Wilna. — 20.00: Transmisja koncertu wieczornego z Krakowa. Wykonawcy: Celina Nadi (śpiew), J. Jutrzenka (skrz.), Jan Hoffmann (fort.), Wiktorja Pastówna (śpiew), Zbysław Woźniak (śpiew), Halina Sambratówna (fort.), Włodzimierz Ormicki (akomp.).

Poniedziałek, 21 kwietnia.

LWÓW (385). Godz. 10.15: Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej. — 11.58: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego, hejnał z wieży Marjackiej, komunikat meteorologiczny. — 12.10: Transmisja poranku muzycznego z Filharmonji warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra filharmoniczna. Kazimierz Wiłkomirski (dyr.), oraz soliści: D rota Gutowska (sopran) i Eugenja Melmanówna (fortepian). — 16.35: Słuchowisko dla dzieci młodszych i młodzieży: Cz. I. dla młodszych: „Najpiękniejsza piosenka", obrazek Aliny Kwicińskiej z muzyką i śpiewami. Cz. II. dla młodzieży: „Dzwony Wielkanocne" Kaz. Konarskiego. Transmisja z Krakowa. — 17.25: „Najnowsze wydawnictwa", omówi Dr. Adam Bar. — 17.40: Transmisja koncertu popołudniowego z Warszawy. Koncert orkiestry dętej Dyrekcji Tramwajów Miejskich pod dyr. Leona Cymmermana. — 19.00: Rozmaitości oraz muzyka z płyt gramofonowych. — 19.20: Słuchowisko „Sobótki" Jana Kochanowskiego w radjofonizacji W. Radulskiego. Transmisja z Warszawy. — 19.58: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego z Warszawy. — 20.00: Kwadrans literacki: Jerzy Żuławski transmisja z Warszawy „PAT". — 20.20: Operetka „Księżniczka Nancy" Fr. Lehara, transmisja z Warszawy. Wykonawcy: Orkiestra P. R.. Halina Sawicka, Aleksander Wasiel i inni. Dyryguje Wacław Elszyck. — 22.00: Odczyt pt. „Na pograniczu wyobraźni i rzeczywistości", wygłosi p. inż. E. Porębski, transmisja z Warszawy. — 22.15: Transmisja komunikatów z Warszawy. — 23.00—24.00: Transmisja muzyki salonowej z „Oazy" w

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie.

Onegdaj pod przewodnictwem Komisarza Rządu p. o. Prezydenta miasta Lwowa dra Ottona Nadolskiego odbyło się posiedzenie Rady Kasy, w skład której wchodzą pp. dr. Obmiński Tadeusz, Frankowski Roman, dr. Józef Brzeski, Michał Baczyński, Marjan Bendl, dr. Domaszewicz Aleksander, Maksymowicz Kazimierz, Obirek Juljan, inż. Orlean Henryk, Pfau Jan Kanty, dr. Ruff Salomon, dr. Stesłowicz Władysław, prof. ks. dr. Szczepan Szydelski, ks. Infułat dr. Józef Zajchowski, — na którem imieniem Zarządu przedłożył dyrektor dr. Stefan U h m a sprawozdanie z działalności Kasy za rok 1929.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności dzięki doskonale rozwiniętej propagandzie idei oszczędności zdołała w ostatnich latach zgromadzić bardzo poważne kapitały, które umożliwiają jej w coraz szerszej mierze przychodzić z pomocą kredytową całemu naszemu miastu.

Dla ułatwienia szerokim warstwom ludności, zamieszkałej na peryferjach miasta, korzystania z usług Kasy — założono dwa Oddziały na ulicy Gródeckiej i na Żółkiewskiej, wprowadzono skarbonki oszczędnościowe — których prawie 15.000 sztuk znajduje się stale w obiegu.

Stan wkładek oszczędności wynosi:

w dniu 1 stycznia 1929 na 50.254	książeczkach .	Zł. 36,382.188.04 zaś
w dniu 31 grudnia 1929 na 63.547	książeczkach .	Zł. 51,582.754.10
w ciągu roku zatem przybyło na 13.293	książeczkach	Zł. 15,200.566.06

W ciągu roku załatwiono w Oddziale wkładkowym 217.624 stron, czyli przeciętnie dziennie 725.

Z dniem 1 kwietnia 1930 r. stan władek w Kasie wynosił 55,616.732 zł. 22 gr.

Jedną z najważniejszych dla ludności naszego miasta form działalności kredytowej Kasy, stały się w ostatnich latach pożyczki budowlane i hipoteczne długoterminowe, udzielane na budowę nowych i rozbudowę lub konserwację starych budynków mieszkalnych we Lwowie.

Stan tych pożyczek z końcem roku wynosił 436 pożyczek, na ogólną kwotę 7,051.123.77 zł., z czego w roku 1929 udzielonych 185 pożyczek na kwotę 5,028.195 zł. Przy pomocy tych pożyczek uzyskano ponad 1.000 nowych izb mieszkalnych we Lwowie i na peryferjach miasta oraz zrekonstruowano około 50 starych budynków mieszkalnych.

Przez tę formę kredytów spełnia Kasa rolę organizatora samopomocy ludności miasta Lwowa dla ulżenia nędzy mieszkaniowej, bo oszczędności przez jedne sfery ludności składane — służą w formie pożyczek, jako bardzo wydatna pomoc dla tych, co nie mając dachu nad głową, pragną własnym wysiłkiem go wybudować dla siebie.

Drugim, najpoważniejszym działem kredytów, jest eskontowanie weksli. W ciągu roku 1929 zeskontowano 63.983 sztuk weksli na 109 miljn. zł., wykupiono 62.829 sztuk weksli na 101 miljn. zł.

Stan portfelu wekslowego 31 grudnia wynosił:

15.398 weksli na Zł. 31,384.350.12

Z udzielonych kredytów wekslowych przypada:

na rękodzielników i właścicieli nieruchomości we Lwowie	. 40.51%
na przemysłowców . . .	26.85%
na handel	20.26%
na rolnictwo (okoliczne wsie podlwowskie)	10.38%
na inne zawody	2.—%
	100.—%

Również poważne usługi ludności miasta oddaje Zakład Zastawniczy, który w ciągu roku miał przeciętnie 251 stron dziennie, a ogólny obrót kasowy ponad 10 miljn. zł.

W dniu 31 grudnia 1929 stan Zakładu wykazuje 15.385 zastawów, obciążonych pożyczkami na kwotę 2,407.199 zł.

Z uzyskanych dochodów brutto Zł. 5, 437.583.28 wypłacono posiadaczom wkładek tytułem procentów Zł. 3,361.149.60 t. j. prawie 62%, pokryto koszty personalne, rzeczowe, podatki, różne odpisy, wydzielono dotacje na Fundusz emerytalny i na remuneracje dla pracowników, a wykazaną nadwyżkę Zł. 625.285.— rozdzielono w ten sposób, że Zł. 600.000.— przeznaczono do Funduszu zasobowego, pozostałą zaś resztę Zł. 25.285.— przeznaczono na cele dobroczynne.

Ogółem zatem fundusze Kasy, służące na zabezpieczenie wkładek wynoszą:

Fundusz Zasobowy	Zł. 2,627.037.86
Fundusz Wyrównawczy	Zł. 237.539.96
Fundusz zas. M. Z. Z. . . .	Zł. 84.586.75
	Zł. 2,949.164.57

t. j. około 5.9% kapitału wkładkowego.

Na wniosek członka Rady Kasy p. Kazimierza Maksymowicza przyjęła Rada Kasy jednomyślnie powyższe sprawozdanie Zarządu do zatwierdzającej wiadomości, udzieliła Zarządowi absolutorjum oraz zatwierdziła rozdział zysków za rok 1929, wedle propozycji Zarządu, — a wreszcie uchwalono wyrazić Dyrekcji podziękowanie za należyte i sprężyste prowadzenie Instytucji z pożytkiem i dla dobra społeczeństwa lwowskiego.

W ostatnich latach rozwój Kasy poszedł tak szybkim krokiem, że Instytucja ta mogła działalnością swą objąć i uwzględnić potrzeby szerokich warstw ludności miasta i jego przedmieść, stając się w ten sposób istotnie najpoważniejszym miejskim Zakładem, zdobywającym sobie niemal przewodnią rolę w stosunkach gospodarczych naszego grodu.

Rewizja procesu Marji Antoniny.

W szeregu popularnych odczytów, które wygłaszane są w ratuszach poszczególnych dzielnic Paryża, odbył się odczyt znanego adwokata Alberta Wilm, jednego z obrońców interesów rodziny Petlury w głośnym procesie Schwartzbarta, który obrał za przedmiot proces królowej Marji Antoniny przed Trybunałem Rewolucyjnym. Przewodniczył adwokat de Saint-Auban. Prelegent poddał ścisłej analizie różne dowody, zebrane przeciwko królowej przed Trybunałem Rewolucyjnym. Na zasadzie późniejszych badań historycznych dowiódł chwiejności oskarżenia, zadając kłam twierdzeniom członków Trybunału, pomawiającym królowę o brak patrjotyzmu, i oświadczając, w ostatecznych wywodach, że skazując na śmierć Marję Antoninę, Trybunał Rewolucyjny dopuścił się morderstwa politycznego.

Bezprawna eksploatacja patentów amerykańskich w Rosji.

W czasach ostatnich obserwować można było w amerykańskich gospodarczych sferach wzmożone zainteresowanie rynkiem rosyjskim, dokąd zamierzano eksportować maszyny przemysłowe, potrzebne Rosji do przeprowadzenia planu industrjalizacyjnego. Amerykanie obliczali, że w ciągu najbliższych kilku lat uda im się dostarczyć Rosjanom, mniej więcej, za 2 miljardy dolarów rozmaitych maszyn. Po nawiązaniu kontaktu z przemysłem maszynowym Ameryki, rząd sowiecki istotnie zamówił w Stanach Zjednoczonych większą ilość rozmaitych maszyn, narzędzi rolniczych, samochodów, kas automatycznych, urządzeń elektrotechnicznych i t. d. Obecnie okazuje się jednak, że obliczenia przemysłowców amerykańskich były nierealne, gdyż Rosjanie tylko po to sprowadzili z Ameryki pewne rodzaje maszyn, by na ich wzór mogli we własnych fabrykach wyrabiać potrzebne im maszyny i narzędzia. Ponieważ Rosja nie podpisała międzynarodowej umowy o ochronie patentów, a nadto rząd sowiecki przez rząd amerykański de iure uznany nie był, Stany Zjednoczone pozbawione są wszelkiej możliwości położenia kresu temu bezprawiu, jakiem niewątpliwie jest samowolne eksploatowanie patentów amerykańskich przez przemysł sowiecki. Wobec rozczarowania, jakie Rosja zgotowała Amerykanom, zamawiając u nich maszyny jedynie w celu zapoznania się z rozmaitemi patentami amerykańskiemi, spodziewać się należy, że w rozwoju stosunków gospodarczych rosyjsko-amerykańskich w czasie najbliższym nastąpi nowe oziębienie.

Ogłoszenia urzędowe.

LICYTACJE.

E. 1165/29/4. Edykt licytacyjny. Na żądanie Chaima Herbacha odbędzie się 9 maja 1930 godz. 10 w tut. Sądzie biuro Nr. 9 licytacja realności 1) whl. 72 gm. Stara wieś 1/12 z 4/7. — 2) whl. 129 gm. Stara wieś 1/2 z 1/2. — 3) lwh. 233 gm. Stara wieś 1/12. — Nieruchomość wystawiona na licytację jest oceniona na: ad 1) 363 zł. 95 gr., ad 2) 567 zł. 55 gr., ad 3) 29 zł. 08 gr. Najniższa cena wynosi: ad 1) 242 zł. 64 gr., ad 2) 378 zł. 38 gr., ad 3) 19 zł. 35 gr. Poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku. 3940

Sąd powiatowy, Oddział II.

Grybów, 7 marca 1930.

E. 249/29/15. Edykt licytacyjny. Dnia 22 maja br. o godzinie 9 przedpoł. odbędzie się w podpisanym Sądzie biuro Nr. 17 przymusowa licytacja majętności Dobrzany obj. whl. 274 ks. gr. dla większej posiadłości. Cena szacunkowa 1,141.000 zł. z przynależnościami. Prawa do nieruchomości, które mogłyby uczynić tę licytację niedopuszczalną, należy zgłosić najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji w przeciwnym razie nie możnaby ich więcej podnieść odnośnie do samej nieruchomości na szkodę nabywcy. Pozatem odsyła się interesowanych do edyktu licytacyjnego, przybitego na tablicy sądowej.

Sąd okręgowy cyw., Wydział III.

Lwów, dnia 4 kwietnia 1930. 3932

ROZMAITE OBWIESZCZENIA.

Prez. 14066/30. Edykt. Sąd Apelacyjny we Lwowie zawiadamia, że wdrożył postępowanie sprostowawcze z ustawy Nr. 96 dzup. z r. 1871 celem odnowienia częściowo zniszczonej księgi gruntowej Sądu powiatowego w Krakowcu dla gminy Morańce i wzywa interesowanych, by wszelkie roszczenia z § 7 tej ustawy zgłosili w wymienionym Sądzie powiatowym najpóźniej do 31 lipca 1930.

Lwów, 14 kwietnia 1930. 3808/3

SPADKI.

A. 1/25/131. Wezwanie nieznanych dziedziców. Jakób Horowitz, prywatny, urodzony 15 kwietnia 1848 w Żytomierzu na Ukrainie, przynależny do gminy Tarasówka, pow. Zbaraż — zmarł w Wiedniu dnia 28 sierpnia 1924 z pozostawieniem pisemnego ostatniego rozporządzenia z daty Wiedeń 16 grudnia 1921, które atoli Sąd Apelacyjny we Lwowie uchwałą z dnia 8 stycznia 1930 L. czyn. II. R. 541/29/2 uznał za nieważne. Sądowi nie wiadomo, czy pozostali jacy dziedzice. Ustanawia się zatem Włodzimierza Konopackiego, właściciela dóbr w Lisiczyńcach, dotychczasowego zarządcę kuratorem spadku. Kto zamierza zgłosić roszczenie do spadku, winien o tem donieść temu Sądowi w ciągu jednego roku licząc od dnia dzisiejszego i wykazać swe prawa do spadku. Po upływie tego czasokresu wyda się spadek tym osobom, które wykażą swe prawa, o ileby zaś praw nie wykazano, spadek przypadnie Skarbowi Państwa.

Sad okręgowy, Wydział I.

Tarnopol, dnia 27 stycznia 1930. 3798/3

UPADŁOSCI.

69/30. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku L ona Bauera kupca w Stanisławowie Kazimierzowska. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie Zarządca ugodowy dr. Dawid Jonas adwokat w Stanisławowie. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 15 maja 1930 godzina 10 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do 8 maja 1930. 3889

Sąd okręgowy.

Stanisławów, 5 kwietnia 1930.

Sa 34/30. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Joela Scheinera syna Majera kupca w Wojniłowie. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Aron Heller kupiec w Wojniłowie. Audjencja do zawarcia ngody w wymienionym Sądzie 13 maja 7930 godzina 11 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do 6 Maja 1930.

Sąd okręgowy.

Stanisławów, 29 marca 1930. 3888

(Przedruk wzbroniony.)

CHART PITT. 3)

Krwawa północ.

Autoryzowany wolny przekład z angielskiego.

Ale tym razem lowelas lodowej północy przeliczył się z siłami. Molly była giętka jak stalowa sprężyna i nadzwyczajnie zwinna i mocna. Wymierzyła mu znienacka potężne uderzenie poniżej żeber, które położyło go w całej długości na ziemi, a sama uciekła lekko jak sarna. Nie czuła trwogi tylko gniew. Na tundrze cnota kobiety jest rzeczą świętą. Bezbronne fizycznie niewiasty pozostają pod opieką obyczajów, skuteczniejszą niż prawo. Molly nie słyszała o przyjeździe Stidela i potraktowała bezczelne zachowanie się nieznajomego maryparza jako głupi żart.

Pyskaty zerwał się z ziemi i obsypał Zuchwałą stekiem najbrzydszych przekleństw, jakie zawierał jego bogaty repertuar.

Zaczął się pościg. Sprytna kobieta biegła w stronę morza w nadziei, że spotka wracających rybaków. Mik przypomniał sobie jej pasierba Skookuma i ogarnął go lekki niepokój. Mło dy tubylec mógł się ostatecznie zjawić w każdej chwili, a wtedy trzebaby rejterować.

Stidel sadził olbrzymiemi skokami za uciekającą. Odległość, dzieląca go od upragnionej zwierzyny, zmniejszała się z każdą sekundą. Nagle Molly potknęła się i upadła. Bandyta wydał okrzyk triumfu. Nim zdążyła się podnieść, dopadł do niej i podniósł z ziemi jak piórko. Nadbiegł Mik i we dwóch skrępowali jej ręce i nogi. Krzyczała przeraźliwym głosem, wzywając ratunku.

Lowelas lodowej północy zarechotał złowieszczym śmiechem.

— A co, ptaszku, kto zwinniejszy? Nie trzeba było stroić fochów. Ale z kobietami zawsze tak. Nigdy nie wiedzą, kto im dobrze życzy.

— Możeby tak te głosie usteczka zakneblować? — zaproponował adjutant. — Gotowa nam tu kogo zwabić.

— Masz rację obwiesiu! Dawaj chustkę!

Mik wyciągnął z kieszeni brudną, czerwoną szmatę i krzyki nieszczęśliwej rozpłynęły się ostatnim echem nad rozległem pustkowiem.

Jednakże bandyci uciekli się do tego zaradczego środka trochę za późno. Nie uszli dwustu kroków, kiedy niedaleko za nimi rozległ się tętent pędzącego renifera. Mik obejrzał się i wydał mimowolny okrzyk trwożnego ostrzeżenia.

— Cholera! — „Niedźwiedź“ nas goni!

— Ognia! — zakomenderował lakonicznie Pyskaty i rzuciwszy na ziemię swój ciężar, wyrwał broń z za pasa i wystrzelił.

Jednocześnie huknął buldog Mika. Obaj spudłowali. Olbrzymi renifer sadził na nich ciężkim galopem i był już tuż, tuż. Jeździec wypalił tymczasem ze swej strzelby, ale i on spudłował. Molly wiła się na ziemi z wysadzonemi na wierzch oczami.

Dramat rozegrał się w ciągu paru minut. Stidel i Mik dopadli do szarżującego Niedźwiedzia i ściągnęli go na ziemię. Mik zwalił mu się na plecy całym ciężarem, a Stidel dobył noża i wbił go bezbronnemu między łopatki.

Molly, pomimo knebla, wydała odgłos, podobny do głuchego wycia, a twarz jej okryła się siną bladością.

— Umykajmy, kapitanie! — krzyknął z gorączkowym pośpiechem Mik. — Licho nadało z tą strzelaniną, jeszcze nas kto wytropi.

Porwali znieruchomiałą kobietę i podążyli rączym marszem w stronę morza.

Rozdział II.

ZEW CZERWONYCH BOGÓW.

Gmach misji rosyjskiej w Antiaku wznosi się na skraju tundry. Za nim rozciągają się w szarą dal niezmierzone obszary Syberji: bagniste ugory (na których żerują renifery), skąpane w słońcu wzgórza i żyzne czarnoziemy nietknięte stopą ludzką.

W kraju śniegów i lodów panowała zima. Naokoło budynków misji w Antiaku piętrzyły się górzyste białe zaspy. Świat migotał jak oszlifowany djament.

Jan Norgud, dawny skazaniec polityczny, mianowany podczas wojny szefem tej misji, siedział przed drzwiami, karmiąc okruchami stado śniegul, uwijających się u jego stóp. Obok stała gromadka dzieci tubylczych. Jedno z nich opierało bronzową twarzyczkę o kolana białego człowieka, który przyglądał się ptasim harcom z zainteresowaniem.

Nagle podniósł głowę. Z białej dali doleciało echo wystrzałów.

Do drzwi przysunął się Aleksander Korecki i spojrzał w kierunku północy.

— Muszą już być blisko, nieprawdaż? Idzie to i na nas.

— Idzie — powtórzył Jan i nie podnosząc oczu, rzucił ptakom drugą garść okruchów.

(C. d. n.).

Cena ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy 1 szpaltowy kolumny 8 łamowej w ogłoszeniach zwykłych (za tekstem) **15 gr.**; za 1 wiersz milimetrowy 1 szpaltowy kolumny 4 łamowej w nadesłanem i nekrologji **40 gr.**; w kronice, repertuarze, na stronach tekstowych, w dziale gospodarczym i paski na stronicach tekstowych **60 gr.**; po kronice **50 gr.** na 1-szej (pod nagłówkiem) **80 gr.** drobne ogłoszenia za słowo **10 gr.**; drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo **15 gr.** Cała strona: ogłoszeniowa **400 zł.**, tekstowa **600 zł.**, pierwsza (pod nagłówkiem) **800 zł.** Ogłoszenia **tabelaryczne cyfrowe 50%**, zamiejscowe 30% droższe.

»Drukarnia Polska«, Lwów, ul Chorążczyzny 17, telefon 29-19, pod zarządem Władysława Germana. Na eżytość pocztowa opłacona ryczałtem.